Nr. 217 Lwów, piątek 23 września 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—
20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Reforma konstytucji nadal „nieaktualna"

SANACJA CZEKA NA „OSTATNI KRZYK MODY"

Jak wiadomo, w ubiegłym tygodniu bawił we Lwowie prezes klubu BB pułk. Sławek.

Obecnie dowiadujemy się z najlepiej poinformowanego źródła, że pułk. Sławek wygłosił w gronie „elity" (kilkanaście osób) BB przemówienie programowe dotyczące najbliższych zamierzeń sanacyjnych.

P. Sławek oświadczył, że reforma konstytucji nie jest dziś aktualna, a zwłaszcza dojrzała. Ewolucja idzie w świecie tak szybko, że co dziś jest dobre, jutro staje się przebrzmiałe... Tak np. projekt konstytucyjny BB, który był dobry i na czasie przed trzema laty, obecnie już nie odpowiada istniejącym stosunkom.

„Myśmy przyjęli zasadę bezpartyjności, jako moment zjednoczenia szeregu grup i stronnictw przy rządzie. Pod znakiem takiej koncentracji przeprowadziliśmy wybory w r. 1930, i okazało się, że idea była dobra, bo wybory dały wynik pomyślny".

„W rok później zupełnie w ten sam sposób postąpiono w Anglji (?), gdzie także nastąpiła koncentracja narodowa na gruncie bezpartyjnym i pod znakiem takiego bloku, jak u nas, przeprowadzono wybory, również pomyślnie".

„Ostatnie wypadki w Niemczech przypominają jota w jotę, co się działo u nas. Powstaje mianowicie rząd niezależny od partyj i działa analogicznie do idei przez nas w Polsce wysuniętych na czoło".

„Jak tedy panowie widzą, ewolucja jest w toku, i nie można chwytać obecnego stadjum ewolucji w określone przepisy konstytucyjne, lecz wyczekać, aż ta ewolucja swój bieg zakończy. To też reforma konstytucji nie może być zagadnieniem ustawodawczem najbliższego okresu".

To czekanie na „ostatni krzyk mody" konstytucyjnej w Europie jest więcej niż charakterystyczne.

Pan Sławek naturalnie nie doszedł do tego rezultatu sam od siebie, lecz jest czyjąś tubą, echem czyichś myśli i planów. Nie posądzamy też p. Sławka, aby sam od siebie porównywał nasze stosunki z Anglją i Niemcami — to są „mądrości" pewnych pism sanacyjnych: „Gazety Polskiej" z jednej a „Słowa" wileńskiego z drugiej strony. Nie o to jednak chodzi, że p. Sławek powtarza zestawienia rzeczy nie mających żadnego ze sobą podobieństwa, ale o sam fakt, mianowicie, że sanacja rezygnuje ze zmiany konstytucji w najbliższym okresie.

W jakim więc celu pp. Car i Makowski wałkowali miesiącami tę sprawę, tydzień w tydzień na tzw. posiedzeniach klubu BB? W jakim celu prowadzono „uczone" dyskusje robiono wyciągi z konstytucyj innych krajów, aby z nich sfabrykować coś specjalnego, dla specjalnego celu? To, co się tak niedawno uważało za najważniejsze zagadnienie, od którego rozwiązania zależał jakoby los Polski, dziś już nie jest aktualne, dziś można zawiesić na kołku w oczekiwaniu więcej sprzyjających okoliczności.

O ile p. Sławek jest dobrze poinformowany o planach Józefa Piłsudskiego, to wybór prezydenta w czerwcu 1932 odbyłby się na podstawie obecnie obowiązującej — nie wszystkich — konstytucji, a w takim razie kandydatura Józefa Piłsudskiego nie wchodziłaby w rachubę. Czy o tem chciał p. Sławek uprzedzić „elitę" BB, wobec której we Lwowie wywnętrzał się?

Czułe pożegnanie Kostka-Biernackiego

Poniedziałkowe „Słowo" wileńskie nastroiło się na ton specjalnie podniosły i z rozczuleniem opowiada o pożegnaniu Kostka-Biernackiego z urzędnikami wojewódzkimi w Nowogródku. W relacji „Słowa" pożegnanie to wyglądało jak następuje:

Wzięli w niem udział urzędnicy wojewódzcy, starostowie, oficerowie policji, oczywiście in gremio, przedstawiciele samorządu, organizacyj, obywatelstwa i duchowieństwa (jakiego?). Wicewojewoda Godlewski przemawiał, podkreślając, że ziemia nowogródzka z żalem rozstaje się ze swoim dotychczasowym włodarzem, którego znaczenie wychowawcze jest wielkie i który wszelkie złe dla państwa „przejawy" umie zwalczać z całą bezwzględnością.

„Słowo" wileńskie pisze (zwracamy uwagę na duże litery):

„Zkolei p. wojewoda Biernacki podziękował w serdecznych słowach za życzenia i harmonijną współpracę zebranym, życzą żegnającym Go dalszej wytrwałej pracy dla dobra **Ojczyzny**".

Potem odbył się raut. Także w gmachu urzędu wojewódzkiego. Przewinęło się na nim zgórą 200 osób: z władz, z wojskowości, z policji (komplet), z KOP-u, z samorządów, z obywatelstwa, z duchowieństwa! Potem — cercle towarzyski. A potem p. Kostek-Biernacki wyjechał do Brześcia nad Bugiem.

„Słowo" pisze (znowu duże litery):

„W chwili wyjazdu **Pana Wojewody**, wokół plutonu honorowego policji zebrały się liczne tłumy mieszkańców Nowogródka".

O honorowych bramach „pożegnalnych" zapomniano.

P. S. — Nowy wojewoda nowogródzki, p. Świderski, obejmując urząd po p. Kostku-Biernackim, zaznaczył, że —

„...będzie kontynuował prace swych poprzedników, prowadzone dla chwały i pożytku Państwa".

Dyktatura trzeszczy

Twarda i nieprzebierająca w środkach ręka hr. Bethlena na Węgrzech nie dała się pogodzić z ręką, wyciągniętą o pożyczki zagraniczne. Wysunięty został tedy na szefa rządu hr. Karolyi, jako osobistość bardziej gładka. Opierał się on na tej samej „większości", która służyła Bethlenowi, czyli na większości cynicznie sfałszowanej, a liczącej pod nazwą „zjednoczona partja rządowa" 150 posłów na komplet, składający się z 245. A jednak ten węgierski BB tak nie imponował nikomu, że przeciw temu kolosowi na glinianych nogach wystąpił, jako współzawodnik przywódca partji niezależnych małych rolników Gaston Gaal — partji posiadającej obecnie 28 posłów — z propozycją, uczynioną regentowi Horthyemu, ażeby ze względu na szalejący kryzys i bezradność Karolyego, jego stronnictwu drobnych rolników powierzył rządy. Rachubę swoją opierał Gaal na tem, że przy wyborach uzupełniających mimo jawnego głosowania w okręgach rolniczych prawie wszędzie kandydat rządowy padał, a z urny wychodził zwolennik Gaala. W kraju bowiem jego stronnictwo rozrosło się tak, iż niektórzy obliczają je na zastęp, zwyż **miljonowy**. Co więcej i w bloku rządowym są ponoć posłowie-malkontenci, którzyby poszli na kompromis z gaalowcami.

Narazie depesze donoszą o kryzysie rządowym na Węgrzech o podaniu się rządu Karolyego do dymisji. Brak jeszcze wskazówek, w jakim kierunku pójdzie zmiana gabinetu.

Cenzura listów

ISTNIEJE CZY NIE?

Zachowaliśmy kopertę wysłanego do naszej redakcji listu rekomendowanego z wyjątkowo wyraźnie odciśniętemi pieczątkami pocztowemi.

List był nadany w Tarnowie 19 września. Odbita na nim czerwona pieczątka opiewa:

R TARNÓW 1
h Nr. 05862

Czarne okrągłe stampilje noszą napis:

TARNÓW 1 19 IX 32

List ten doszedł do Krakowa 20 września, o czem świadczy pieczątka krakowskiej poczty na odwrotnej stronie, opiewająca:

KRAKÓW 1 20 IX 32

List ten został naszej redakcji doręczony 21 września popołudniu.

Co się działo z tym listem na poczcie krakowskiej przez półtora dnia?

Jak zapewniają „miarodajne" sfery, na poczcie polskiej nie istnieje „czarny gabinet".

Widocznie inaczej się nazywa.

Reklama pomajowa

Cierpkie uwagi o poczuciu godności kierujących dzisiaj kół wypowiada p. L. St. w liście do łódzkiej „Prawdy" (Nr. 37):

„Na samolocie Żwirki widnieją na każdej fotografji dwie tablice reklamowe firm naftowych, te same, które szpecą mury i parkany naszych miast i liczne słupy przydrożne: obrzydliwa jaszczurka firmy Gargoyle i czerwona blacha firmy Nobel. Na żadnym innym samolocie raidowym reklam nafciarskich nie zauważyłem, a w szczególności nie zauważyłem ich na fotografjach samolotów niemieckich, chociaż Niemcy mialyby na dobrą sprawę powód chwalenia się swoją sztuczną Leuna-Benzin.

Ciekawem byłoby dowiedzieć się, kto zdobył się na ten niesmaczny i uwłaczający powadze naszego państwa pomysł oszpecenia polskiego samolotu porucznika Żwirki reklamowemi szyldami interesów nafciarskich. — Przecież ta piękna maszyna nie była aparatem reklamowym amerykańsko-niemieckich firm naftowych, lecz maszyną Aeroklubu Polski, reprezentacyjną maszyną Rzeczypospolitej w międzynarodowych zawodach maszyną zakupioną za pieniądze narodu polskiego, złożone na ten cel bądź w ofierze, bądź w podatkach.

Tyle się ciągle słyszy nawoływań i apelów, — wzywających obywateli do czci i poszanowania dla imienia Polski, a równocześnie widzi się na każdym kroku dowody braku tego szacunku dla powagi Rzeczypospolitej tam, gdzie właśnie najwięcej trzeba go przestrzegać. Pomimo licznych uwag w prasie, pomimo uszczypliwych i obraźliwych docinków w prasie zagranicznej, nadal toleruje się nadużywanie centralnej radjostacji polskiej do celów bardzo a bardzo niewybrednej w formie reklamy. Jest to przykre i upokarzające, ale od biedy można się pocieszyć przynajmniej tem, — że stacja ta jest własnością prywatnego przedsiębiorstwa Polskiego Radja, od którego trudno może wymagać poczucia taktu i przywoitości. Ale, gdy nawet Aeroklub Polski zaczyna oddawać do celów reklamowych jakiegoś kramiku nafciarskiego reprezentacyjne samoloty Rzeczypospolitej, wysyłane na międzynarodowe konkursy, trzymające w napięciu cały świat, — **to już** wszystko się kończy".

Wszystko się kończy! To wcale dobitnie, jako ocena poczucia godności pomajowej. I to w piśmie przynależnem do obozu rządzącego.

Pod chorągwią „sanacji"

Obrady Zjazdu Zw. Urzędników Kolejowych w Gdyni

(Od naszego korespondenta)

W dniach 17 i 18 września odbywał się w Gdyni Walny Zjazd „sanacyjnego" **Związku Urzędników Kolejowych.** Dwudniowe obrady Zjazdu jeszcze raz potwierdziły rolę istotną przywódców tego związku w ruchu zawodowym. Zagajając Zjazd, prezes związku p. senator **Lempke,** mówił o wyższych celach i zadaniach inteligencji... zrzeszonej w Związku Urzędników Kolejowych. Nie wspomniał p. **Lempke** tylko o tem, że, rozbijając ruch zawodowy robotniczy, wykopał w pojęciach urzędników kolejowych przepaść pomiędzy urzędnikiem i robotnikiem, zniszczył ogólnokolejarską solidarność, działał i działa na szkodę zjednoczenia ruchu zawodowego wśród kolejarzy.

Już na samym wstępie przy wyborze Prezydjum Zjazdu okazało się, że p. **Lempke** zupełnie nie liczy się z opinją delegatów, powołując na przewodniczącego Zjazdu p. **Mellera** mimo wątpliwego i zakwestjonowanego przez olbrzymią część delegatów wyniku głosowania. Na to postępowanie p. **Lempkego** delegaci okręgów Warszawskiego, Wileńskiego i Radomskiego zareagowali **wycofaniem wszystkich swoich kandydatów do Prezydjum Zjazdu.**

W imieniu Ministra Komunikacji Zjazd powitał wicedyrektor Kolei Państwowych w Gdańsku, p. **Pospieszyl,** który stwierdził, że Z. U. K. był pomocny administracji kolejowej. To oświadczenie p. **Pospieszyla** może dać wiele do myślenia kolejarzom, borykającym się po ostatnich, bolesnych obniżkach uposażeń z warunkami materjalnemi.

Najcharakterystyczniejszą częścią Zjazdu było **sprawozdanie Zarządu Głównego.** Warto przytoczyć niektóre ustępy z przemówienia **p. Lempkego.** W związku z obniżeniem uposażeń i z pogorszeniem ustawy emerytalnej oraz skargami, jakie pracownicy kolejowi zgłaszali w tym względzie do Zarz. Gł. Związku, „Musieliśmy—mówi p. **Lempke** — rozważać słuszność (!) i wagę (!) argumentów naszych kolegów. Na wszystkie skargi przychodzi **kryterjum racjonalizmu państwowego** (?!). Stoimy przed wielkiemi trudnościami i nie obejdzie się bez redukcji. Redukcja ta **nas, urzędników,** powinna ominąć, gdyż w świecie urzędniczym niema miejsca na redukcję. (P. **Lempkego** nic nie obchodzi wyrzucanie na bruk dziesiątków tysięcy kolejarzy, nie należących do jego związeczku. Red.). Na czoło zagadnień wysuwają się usztywnione ceny przemysłu kartelowego. Drugą bolączką jest czynsz komorniany. Ten zwłaszcza postulat kładę delegatom na sercu. (Pan **Lempke** zamierza starać się o obniżenie komornego w Parlamencie, gdzie razem z Sekretarzem Generalnym Z. U. K. zasiada w klubie B. B., spycha walkę o ten postulat na barki swoich członków. „Umywał ręce"...). Co się tyczy pragmatyki służbowej, to twierdzimy że pragmatyka to nasz wielki sukces. sukces właśnie naszego Związku, bo mamy nareszcie normy prawne. Nie godzimy się z niektóremi jej postanowieniami, lecz jest to sukces. Przy obecnych zmianach pragmatyki otrzymaliśmy pewne koncesje, bo **prowadziliśmy wymianę myśli z p. Ministrem Komunikacji.** (Jak wiadomo, pragmatyka znacznie pogorszyła poprzednie przepisy. Kolejarze nareszcie dowiedzieli się, komu to zawdzięczają. Red.). Jeśli chodzi o ustawę emerytalną, **to nie będę się dzielił** z panami z wrażeń, jakie odnieśliśmy z podniesienia składek emerytalnych i cenzusu do 15 lat. (Tylko tyle miał do powiedzenia na ten temat p. senator! Red.). **Chodzi o to, aby przez swoją godność i stanowisko utrzymać autorytet Rządu. Robimy usiłowania, aby niewłaściwi ludzie (?) z niewłaściwych miejsc (?) zostali usunięci.** (Oto właściwa rola przywódców Z. U. K.: usuwanie niewłaściwych, a w rzeczywistości niewygodnych im ludzi z kolejnictwa. Red.).

Poważnym naszym sukcesem jest sprawa lecznictwa. Już byliśmy w przededniu skasowania lecznictwa kolejowego i wprowadzenia na kolejach Kas Chorych i **tylko dzięki reprezentantom naszym w parlamencie** odsunęliśmy grożącą nam burzę (!)".

Trudno, doprawdy, aby z ust reprezentanta „sanacyjnego" związku usłyszeć bardziej szczere i dosadne określenie własnej roli. Tak oto wygląda obrona interesów kolejarskich przez Z. U. K. Niemniej charakterystyczne było sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej, z którego wynika, że Zarz. Gł. Z. U. K. nie posiada nawet danych o ilostanie członków swego związku. W dalszym ciągu komisja rewizyjna stwierdziła, że gospodarka Zarz. Gł. prowadzona jest bezprogramowo i nieoszczędnie. Gł. Kom. Rew., mając możność dopiero od maja 1932 r. sprawdzać rachunki i gospodarkę Zarz. Gł., nie zdołała sprawdzić wszystkich rachunków, co postanawia przekazać następnej Gł. Kom. Rew.

Następnie przewodniczący Gł. Kom. Rewizyjnej przedstawia stan rachunków budowy Domu Związkowego. Z zestawienia rachunków wynika, że budowa 1-piętrowego domu drewnianego kosztowała około 350.000, nie licząc otrzymanych od kolei podkładów, zdatnych do budowy darmo lub prawie darmo. Po ogólnym rozrachunku okazało się, że dom kosztował 53 zł. za metr, gdy cena dla budynków drewnianych waha się normalnie w granicach 30—40 złotych. **Dodać należy, że budowę prowadził inż. Strachalski, brat członka Komisji budowlanej przy Zarządzie Głównym Z. U. K. p. Medarda Strachalskiego.**

W klubie sportowym zorganizowano przy Zarz. Gł. Z. U. K. — Gł. Kom. Rew. nie mogła sprawdzić gospodarki klubu, gdyż p. **Tomaszewski,** skarbnik klubu nie dostarczył rachunków Klubu za czas od początku istnienia klubu do r. 1931.

Gł. Kom. Rew. nie mogła sprawdzić również (z powodu zbyt późnego przedłożenia jej rachunków) wypłat funduszu odpraw związkowych. Sprawę tę Gł. Kom. Rew. przekazuje również przyszłej Kom. Rew. Związku.

To też dziwić się należy, że Komisja Rewizyjna nie wyciągnęła z tego stanu rzeczy właściwych wniosków. Czyżby członkowie Komisji Rewizyjnej obawiali się zostać niewłaściwymi ludźmi na niewłaściwych miejscach?

W dyskusji nad sprawozdaniem delegaci wyraźnie **potępili** całą działalność Zarządu Głównego Z. U. K., jednomyślnie stwierdzając rozrzutną jego gospodarkę. Lecz wyczuć można było, że minęły czasy swobodnego wypowiadania swych myśli. W rezultacie dyskusji uchwalono wprawdzie absolutorjum Zarz. Gł., lecz jednocześnie

Zjazd wyraził Zarządowi Głównemu Z. U. K. naganę za rozrzutne gospodarowanie funduszami Związku.

Tyle o przebiegu samego Zjazdu. Do spraw na Zjeździe poruszonych powrócimy niebawem.

Niespodziewany spadek amerykański

Wielką sensację w Łodzi wywołała wiadomość o sukcesji, którą ma odebrać niejaki Szlama **Dawidowicz,** biedny i wiekowy już Żyd, służący u rabina łódzkiego.

Przed wieloma laty wyemigrował do Ameryki bratanek Dawidowicza, który po pewnym czasie założył sobie sklep jubilerski. Z początku bratanek od czasu do czasu wspierał swego biednego stryja, ale podczas wojny kontakt zerwał się i stary Dawidowicz nie miał więcej wiadomości o swoim bratanku.

Dopiero teraz zawiadomiony został przez konsulat amerykański, iż w Los Angeles zmarł Motel Dawidowicz i cały swój majątek wynoszący 75 milj. dolarów, zapisał swemu biednemu stryjowi.

Nowe Książki

DR. MARJA BALSIGEROWA. „SPOŁECZNE SKUTKI BEZROBOCIA" 1932.

Staraniem **Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej,** wyszła broszura pod powyższym tytułem, omawiająca wyniki ankiety przeprowadzonej wśród fizycznych pracowników przemysłowych Warszawy. Podjęło się jej grono sześciu osób dobrej woli, pod kierownictwem dr. **Balsigerowej.** Zamiast rozsyłania kwestjonarjusza, użyto metody o wiele uciążliwszej, ale natomiast o wiele ściślejszej — wywiadu osobistego zebranego na miejscu zamieszkania bezrobotnych. Oczywiście żywa rozmowa, poznanie na własne oczy środowiska i warunków mieszkaniowych, daje bezporównania bogatszy i wiarogodniejszy materjał, niżeli zwykłe ankiety urzędowe, imponujące tablicami cyfr wraz z ową nieszczęsną kalkulacją w odsetkach, dające nader często wyniki fałszywe i niedorzeczne.

Opracowany kwestjonarjusz był jedynie środkiem pomocniczym dla zbierania i systematycznego układu zebranych informacji.

Wywiady objęły **204 rodziny bezrobotnych** Warszawy, w tem **168 pracowników wykwalifikowanych i 36 niewykwalifikowanych.** Ilość ta, rozłożona na 6 osób zaledwie, przedstawia ogrom pracy dokonanej w najniekorzystniejszych warunkach materjalnych i bez żadnej pomocy z zewnątrz. Te 204 rodziny składają się z 929 osób, z tego czynnych 292, biernych 239, dzieci poniżej lat 15-u 398.

Wśród rodzin objętych ankietą największy odsetek stanowi grupa drobnej produkcji rzemieślniczej i chałupniczej, co odpowiada charakterowi wytwórczości przemysłu warszawskiego. Zbadano osób 33 z przemysłu budowlanego, 41—metalowego, 30 — odzieżowego, 18 — spożywczego, 19 — włókienniczego, 13 — drzewnego, 6 — skórzanego, 6 — poligraficznego i 38 z innych zawodów.

W liczbie 292 osób czynnych zawodowo jest 46 kobiet.

Na 204 rodzin zbadanych było bezdzietnych 25; na pozostałych 179 rodzin przypada 496 dzieci, z tych 398 poniżej lat 15.

Ciekawe są dane, odnoszące się do lat pracy w zawodzie, okazuje się, że na 168 wykwalifikowanych robotników 57 pracowało od 11 do 20 lat, 41 od 21 do 30 lat, co świadczy o przywiązaniu do zawodu.

Obniżanie się stanowiska społecznego bezrobotnych, schodzenie z roli robotnika wykwalifikowanego lub rzemieślnika do poziomu wyrobnika, a następnie — żebraka i wykolejeńca, jest należycie uwydatnione.

Osób posiadających zarobki dorażne okazało się 78, z tych 16 miewało tygodniowo od 1 do 5 zł. na wyżywienie 3 do 6 osób, 18 osób zarabiało od 11-tu do 15-tu zł. również na rodzinę. Kobiety w wielu wypadkach chronią rodziny od głodowej śmierci, łącząc obowiązki rodzinne z nader uciążliwemi warunkami zarobkowemi.

Ankieta stwierdziła, że z 204 głów rodzin badanych 146 było ubezpieczonych w Funduszu Bezrobocia, reszta, t. j. 58, nie podlegało ubezpieczeniu. Z pomocy Komitetu Stołecznego do spraw bezrobocia korzystało 47 rodzin (przydziały w naturze), a tylko 14 brało posiłki gotowe dla swych rodzin. Ogółem z rozmaitych źródeł korzystały 93 rodziny.

Naczelne zagadnienie bytu: odżywianie — stoi poniżej minimum, mięso bywa spożywane raz na tydzień zaledwie w 20-tu rodzinach, poza tem tylko kartofle lub kapusta, niekiedy tylko herbata z chlebem. Dla ratowania się od głodu, rodziny wyprzedają wszystko, w trzech wypadkach nawet narzędzia pracy.

Brak dotkliwy obuwia i zwierzchniej odzieży zmusza do korzystania z jednej pary obuwia lub jednego palta. Mieszkania urągają najskromniejszym wymaganiom higjeny, przeważają 1-o izbowe, w których mieści się od 5 do 10 osób. Pomimo bezrobocia, skonstatowano, że czynsz jest opłacany w 29-ciu wypadkach.

Ze świadczeń Kasy Chorych korzystało zaledwie 49 rodzin (z pośród 204), zatem znaczna większość uprawnień tych nie posiadała. Zwracano się do miejskich ośrodków zdrowia, stacji higjeny zapobiegawczej oraz przychodni dla dzieci „Kropli mleka". Naogół jednak korzystało z pomocy lekarskiej zaledwie 89 rodzin, pomimo nader złego stanu zdrowia.

Jeszcze bardziej ponurą jest groza obecnej sytuacji, gdy się weźmie pod uwagę młodzież w wieku szkolnym do lat 14-tu, dotkniętą anemją, gruźlicą krzywicą, żyjącą w warunkach mieszkaniowych okropnych, w środowisku ludzi śmiertelnie znużonych walką o chleb nierzadko zrozpaczonych, a jednak znaczna większość tych dzieci uczęszcza do szkoły; ci, co nie chodzą, to jedynie z powodu braku odzieży i obuwia. Jeszcze gorszym jest los młodzieży pomiędzy 15 a 20 rokiem, dla których brak pracy jest źródłem ciężkich cierpień psychicznych, wytwarzających tragiczne poczucie zbędności i chęć samobójstwa.

Na ogół bezrobocie wywiera potężny wpływ na stan psychiczny, — przygnębienie zabijające resztki woli, apatja, obojętność na los rodziny, zniechęcenie do życia, stronienie od ludzi, obawa pomocy społecznej, wreszcie rozpacz graniczące z obłędem. Znamiennem jest, że mniej podupadają na duchu członkowie Związków Zawodowych, ożywia ich przywiązanie do organizacji, chętnie uczęszczają do lokalów związkowych, bo tam czerpią otuchę i wiarę w lepsze jutro....

Ta mała broszurka zawiera w sobie cenny materjał we właściwem oświetleniu i z tej racji winna się znaleźć w każdej bibljotece robotniczej. Autorka reasumując swe uwagi, domaga się **niezwłocznego stosowania środków zaradczych przeciw klęsce bezrobocia i to z uwagi nietylko na dalszą, ale i na najbliższą przyszłość, w której dzisiejsze zaniedbanie może okazać się katastrofalnem.** **I. Z.**

Jakie plany miał Hitler?

Dnia 20 bm. rozpoczęła niemiecka socjalna demokracja akcję wyborczą. W tym dniu odbyło się olbrzymie zgromadzenie w pałacu sportowym w Berlinie, na którem przewodniczący partji tow. Wels odsłonił tajemnicę planów Hitlera. Wels oświadczył, że sąd o rządzie Papena już został wydany, nim naród pójdzie do urny. Rząd znowu poniesie klęskę i zobaczymy, czy prezydent Hindenburg jeszcze raz odważy się znaleść pozór dla podpisania dekretu o rozwiązaniu parlamentu.

Przywódcy hitlerowscy przez kilka tygodni układali się z przywódcami centrum o koalicję. Nie chcemy przeszkodzić tej zgodzie, ale chcemy hitlerowcom zerwać maskę z twarzy. Targowano się jak koniokrady, raz w hotelu „Kaiserhof", drugi raz w mieszkaniu służbowem prezydenta Reichstagu Göringa. Ten „wzór" prezydenta parlamentu kierował też rozmowami skierowanemi przeciw prezydentowi Rzeszy. Z otoczenia prezydenta Rzeszy hitlerowcy i centrowcy byli poinformowani, że nie zgodzi się na koalicję hitlerowsko - centrową, mimo że Hitler podkreślał swą wierność dla konstytucji i gotów był swój „program" wyrzucić na śmietnik. To wszystko nie pomogło, ponieważ Hindenburg nie chciał ustąpić.

Wobec tego Hitler nie powstrzymał się od użycia w mieszkaniu prezydenta Reichstagu najostrzejszych słów o prezydencie Rzeszy, którego chciał raz na zawsze wysłać do Neudeck. Hitler starał się wytłumaczyć centrowcom, że usunięcie Hindenburga możliwe jest przez uchwałę Reichstagu większością dwóch trzecich głosów.

Ten śmiertelny wróg socjalistów, który od lat nazywał nas zdrajcami ludu, który rzucił hasło o ścinaniu głów, formalnie nalegał na centrum, aby nam socjalistom zaofiarowało sojusz z hitlerowcami w walce z Hindenburgiem. Tu zabawa skończyła się przez rozwiązanie Reichstagu szybciej niż Hitler przypuszczał. Zabawa ta miała na celu umożliwić kandydaturę Hitlera na prezydenta Rzeszy. Sam o tem mówił na konferencji u prezydenta Reichstagu, gdzie oświadczył, że na wypadek usunięcia Hindenburga postawi znów swą kandydaturę, uważając b. kanclerza Brüninga za swego kontrkandydata, którego wyboru w drugiem głosowaniu spodziewa się.

Ci jednak, którzy dopomogli Hitlerowi do wielkości, nie wierzą ani w prezydenturę Hitlera ani w jego kanclerstwo. Dnia 9 września Georg Strasser był u gen. Schleichera i prosił go, aby wyjaśnił Hitlerowi niemożliwość jego kandydatury, gdyż Schleicher jest jedynym, który to potrafi.

* * *

Te rzeczy odsłaniają kłamliwość Hitlera i jego partji. Hitler, Strasser, Göring itd., którzy krzyczą, że są śmiertelnymi wrogami „marksistów", ofiarują im sojusz dla obrony tej konstytucji, którą przez lata nurzali w błocie.

LISTY Z KRAJU

Gorlice, 20 września.

AKT II WALKI O DYREKCJĘ PRYWATNEGO MIEJSKIEGO SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO W GORLICACH

Jak już swego czasu pisaliśmy, toczyła się przez dwa lata walka bezwzględna między dyrektorem seminarjum, a dyrektorem państwowego gimnazjum, początkowo o posadę nauczycielską w tut. seminarjum dla żony dyrektora gimn., a później, gdy apetyt wzrósł, o stanowisko dyrektorki.

Albowiem p. Kowarz, będąc profesorem etat. państw. gimn. w Gorlicach, pełnił za urlopem bezpłatnym od wielu lat obowiązki dyrektora pryw. miejskiego seminarjum nauczycielskiego wyczytał widocznie gdzieś w ostatnich dniach czerwca 1931 r. w fachowej prasie wyrok Najwyższego Trybunału Admin., mocą którego NTA stanął na stanowisku niezależności dyrektorów i zarządów prywatnych szkół średnich, gdy min. WR i OP odmówiło zatwierdzenia prof. P. na stanowisko dyrektora gimn. miejskiego w Warszawie, chciał więc uważać za tabu, że czuł się zupełnie pewnym na swem stanowisku.

Sądził bowiem, że opierając się wyłącznie na przepisach prawa, może w kwestji doboru sił nauczycielskich kierować się jedynie względami dobra szkoły i jaknajwyższego poziomu naukowego zakładu, zaś wpływy osobiste zupełnie ignorować, ale jak się na tem boleśnie rozczarował... Otóż gdy zarząd i dyrekcja seminarjum na mocy całego szeregu dowodów przyszły do przekonania, że p. Prokopkowa, podobnie jak i jej mąż nie są wogóle „orłami" i nie należą do pedagogicznych „brylantów", ani nawet „pereł", a żona w praktyce nie nadaje się na stanowisko nauczycielki średniej szkoły żeńskiej, i kierując się także tem, że nie jest materjalnie zależna od pracy zawodowej, gdy przeciwnie, tysiące sił nauczycielskich obecnie głoduje z braku pracy i chleba, więc usunięto ją z posady po zakończeniu roku szkolnego 1930/31 i w drodze konkursu przyjęło na jej miejsce odpowiedniejszą siłę.

Ci, którym by się to zdawało, że na tem się skończyło i jest wszystko w porządku, mocnoby się pomylili, tak, byłoby w porządku, ale nie przy naszej „rzeczywistej rzeczywistości"... Przecież p. Prokopek nie jest w ciemię bity. W Dąbrowie służył Matakiewiczowi i ks. biskupowi Wałędze, a gdy interes tego wymagał, to i Witosowi, więc nietylko „interes" dobrze szedł, ale i mająteczek rósł..., procenta też... Następnie uzyskał odrazu z pryw. szkoły w Dąbrowej kierownictwo w państw. gimnazjum w Gorlicach. Tu znów „zaprzyjaźnił" się z Boczkiem, Murdzińskim i Czuszkiewiczem, pozatem Schimmerami, Blochami itd.

W maju 1926 r. jeszcze robił awantury członkom grona profesorskiego, że śpiewają „pierwszą brygadę"..., a obecnie znowu robi im przykrości, że nie chcą śpiewać, że „po kątach szemrzą", że „nie są dość pobożni i błagonadiożni"..., zaś aby procenta jeszcze bardziej rosły, chętnie korzystał też i z pożyczki z różnych funduszów i zaliczek na pobory, więc tak mająteczek rósł i nabyło się od przyjaciela Murdzieńskiego kilka magistrackich parcelek... Ale cóż z tego... majątek przyjaciół jest jeszcze większy, bo oni też nie próżnują, bilanse naprawiają no i pobory p. Kowarza są wyższe, a tu żonie jeszcze odbiera posadkę. Więc różne „szepty" do starosty. Bo... Kowarz „śpiewa pierwszą, ale tylko udaje", „ma twardy kark"., P. X. Y. „dziś nie był na zebraniu strzelca" itd.

A skutki nie dały długo na siebie czekać, ale byłaby to istna tragifarsa, gdyby nie było takie smutne... W ciągu kilku miesięcy p. Kowarz kilka razy był mianowany i odwołany ze stanowiska dyrektora, zależnie od tego, czyje wpływy były silniejsze, oraz od rangi tego, kto wpływał. Wreszcie w ostatnim dniu przed rozpoczęciem roku szkolnego 1931/32 p. Kowarz został przez kuratorjum odwołany z urlopu bezpłatnego i przydzielony do gimnazjum państw. w Gorlicach pod kierownictwem p. Prokopka, a pod wpływem opinji publicznej rozpisano konkurs na posadę dyrektorki w seminarjum, którą powierzono p. Popkowskiej, pozbawiając posady w seminarjum tak p. Kowarza, jak i p. Prokopkową.

Zdawałoby się, że sprawa już jest ostatecznie załatwiona i rozpocznie się praca nad podniesieniem rozwoju zakładu, ależ gdzie, p. Prokopek nietylko nie chce zrezygnować z posady żony, ale za każdą cenę chce ją umieścić na posadzie dyrektorki. Czyni więc wszelkie możliwe starania w kierunku odpowiedniej zmiany statutu seminarjum, opanowuje się nowa kierowniczkę; nakłania się ją do całego szeregu kosztownych i bezpożytecznych procesów sądowych; przy pomocy Schwimmerów, Blechów i żyd. większości w magistracie i radzie miejskiej w Gorlicach, narzuca się na członka zarządu seminarjum, następnie próbuje ze wszystkich stron wysadzić dyrektorkę z posady, by ją obsadzić swoją żoną, a gdy to nie idzie, żąda się pod pozorem oszczędności budżetu wypowiedzenia posad wszystkim siłom nauczycielskim, łącznie z kierowniczką i ogłoszenie nowego konkursu na nowych warunkach pracy i płacy. Ale gdy całe grono nauczycielskie dobrowolnie się zgodziło na redukcję płac, widząc o chodzi, zagrał w otwarte karty i żądał, by im zredukowano taką ilość godzin, by się w gronie znalazło też miejsce dla jego żony, co oczywiście nowy, dobrany przez p. Murdzińskiego zarząd przyjął bez żadnych trudności.

Bo cóż to tych panów obchodzi, że siły nauczycielskie, które żyją tylko z tego jedynego źródła, nie są w stanie wyżyć i że dziesiątki tysięcy sił nauczycielskich obecnie z braku pracy głoduje — już abstrahując od tego, że i poziom naukowy zakładu na tem ucierpi, gdy natomiast p. Prokopek ma niezgorszą pensję dyrektora gimnazjum i moc dochodów z innych źródeł.

Radość p. Prokopka byłaby całkowita, gdyby nie to, że i z innej strony jest jego nieokiełzana zachłanność zagrożona, a mianowicie ze strony p. Kowarza, więc nie zasypia gruszek w popiele, przyczem uzyskał nielada sukces po dobrowolnem usunięciu się kilku członków grona prof. gimn. no i wystarano się o przeniesienie p. Kowarza na identyczne stanowisko do państw. gimnazjum w... Ostrowie.

Teraz już jest spokojny. Czy i szkoła na tem coś skorzysta, to oczywiście obojętne, tak dla p. Prokopka, a jeszcze bardziej dla tych, którzy mu to zwycięstwo ułatwili, bo przecież każdy z nich ma podobną etykę...

Ale czyż to nie wstyd, by w czasie, kiedy tysiące nauczycieli szkół średnich nie ma pracy i chleba, to BB dla zadowolenia zachłanności jednego partykularnego waleta zużywa tyle trudów i robi tyle brudów. Czy znajdzie się ktoś, co tej „grze" kres położy?

JERZY EUGENJUSZ PŁOMIEŃSKI 2

Legenda o otruciu A. Mickiewicza

(Ciąg dalszy)

„...Takie oto refleksje obudziła we mnie relacja pułk. Bednarczyka. Znowuż to są tylko domysły, zapewne. Ale tak się składa, że w wiedzy naszej o życiu największego naszego poety wszystko bezmała skazane jest na to, aby było domysłem. Nawet śmierć..."

W obecnym stanie rzeczy jest to tylko domysł, dla którego brak p. Boyowi dowodów; jest to jeszcze jeden refleks całego splotu legend i plotek, których atmosfera otacza prawie zawsze wielkich ludzi, a która Mickiewicza zwłaszcza ścigała natrętnie i za życia i po jego śmierci. W tej atmosferze specjalizuje się p. Boy już od dłuższego czasu z wyrafinowanem smakoszostwem. I ta nowa płaszczyzna jego zainteresowań, niezmordowane żerowanie na sensacjach i skandalach, wyławianych na marginesie twórczości wielkich pisarzy, które według p. Boya „jest „odbronzawianiem posągów", pokrytych pleśnią umówionego kłamstwa — zdaje się być głównem źródłem niezwykłej a niczem nieuzasadnionej popularności tego pisarza. P. Boy stał się już od kilku lat niefortunnym zbieraczem osobliwości, namiętnym kolekcjonerem przemilczanych przez historję literatury seksualnych tajemnic i przygód miłosnych wielkich pisarzy. Tak swoiście pojmuje zadania krytyka literackiego. Od tej strony podchodził do Mickiewicza, Towiańskiego, Żmichowskiej, Pascala itd. gromadząc niestrudzenie całą encyklopedję klechd i plotek, i zniekształcając naturalnie oblicze duchowe tych pisarzy. Dziwne i niepraktykowane w krytyce literackiej metody badania i wartościowania. Jak gdyby naczelną wartością wielkiego twórcy było jego życie seksualne. Rozumie się, że najistotniejsze zagadnienia, będące rdzenną sferą, w której zamykała się tajemnica twórczości i osobistości pisarza leżą poza takiem stanowiskiem. Szukanie sensacyjności — to wyłączny niemal teren badawczego głodu p. Boya a zarazem jego busola. Nic dziwnego, że jego skądinąd ciekawe, chociaż beznadziejnie płytkie djagnozy, są prawie zawsze — mówię o kilku ostatnich latach jego działalności literackiej — nasycone sensacyjnością. Typowym przykładem niepokojąco chorobliwej postawy p. Boya wobec ludzi twórczych, epok i zjawisk literackich jest chociażby jego niedawna książka, poświęcona Krakowowi literackiemu pt. „Znasz-li ten kraj?" Cóż zostało w tej książce ze wspaniałej epoki polskiego modernizmu? Jaki niesmak budzą te bogate sterty zakulisowych, małowartnych ploteczek o Stasiu Tarnowskim, Dzieduszyckim, Janie Apolinarym, mecenasie sztuki i literatury, legendarnym potrosze już dzisiaj właścicielu tak zwanej „Michalikowej Jamy", o zapitym J. Kasprowiczu (nawiasem mówiąc córka świętej pamięci J. Kasprowicza p. Jarocka protestowała w Tyg. Ilustr. przeciw takiemu tonowi pisania o wielkim poecie) i wogóle o całej galerji bywalców owej „Jamy Michalikowej", których patronem i mistrzem był wtedy St. Przybyszewski.

Galerja tych ludzi, sportretowana swoiście przez p. Boya w jego książce robi wrażenie żałosnych karykatur, groteskowych pajaców. A dalej jaki niesmak budzi ten cały kolorowy i rokokowy przepych drobiazgów, ciekawostek, minjatur, oraz informacyjek, iście po kobiecemu stylizowanych, a pustych i tylko bardzo luźnie na peryferjach stykających się z literaturą. Tyle tylko miał do powiedzenia p. Boy o epokowym okresie literackim, który wydał wcale sporą ilość monumentalnych talentów. Nie podawałbym ogólnej charakterystyki kilkuletniej działalności p. Boya, gdyby nie to, że na jej tle dopiero zarysuje się wartość jego najnowszej hipotezy. Jest przedewszystkiem sensacyjna. Mało się liczy z logiką i dokumentami, podobnie jak jego poprzednia, równie mało przekonywująca krucjata literacka przeciw wielkości Mickiewicza i Towiańskiego, mająca ich — zdaniem autora — „odbronzowić", to jest uczłowieczyć, urealnić i odmitologizować. P. Boy jest nieścisły i rozmija się zupełnie z prawdą, gdy woła pod adresem historyków i historyków literatury:

(Dokończenie nastąpi).

„Niedozwolony zabieg" na literackiem piśmie

(Dokończenie)

Nie lubię tych „Figaro tu, Figaro tam" redaktorów naczelnych. Taki i ojca Marjana Pirożyńskiego zbeatyfikuje za życia i o Karolu Szymanowskim napisze i do Tworek świetnie się nada. Później idą z tego smodrliwe dymy po całej pseudoliteraturze. „Tak, jak istnieją dziewki publiczne, tak też powinny istnieć dziewki miłosierdzia". Oto rewelacja, prawdziwie kryzysowe „Coito ergo sum" *). Możnaby się zgodzić na powstanie instytucji „dziewek miłosierdzia" z tem jednak warunkiem, aby swoją służbę społeczną zaczęły przy publicystach, cierpiących na obsesję erotyczną. Odciągną trochę zbytnich waporów od mózgu, a wówczas literatura polska, uwolniona od ginekologji, tytułem dozgonnej wdzięczności stworzy z nich uświadomione gejsze polskie. Z tą świadomością, czy uświadomieniem, to też właściwie sam „czort nie razbierot" o co chodzi. Ludzie rozradzający się jak króliki na peryferjach miast i baby wiejskie, zbierające sporysz pod światło miesiąca o fakcie istnienia „Wiadomości Literackich" dotychczas nie wiedzą, co się zaś tyczy wyzwolonych duchów niewieścich z Ziemiańskiej, czy Ips'u, to w razie potrzeby wyskrobia się i bez akcji p. Grydzewskiego. Stare zdanie naszego wieszcza Zygmunta, że za jednym wielkim człowiekiem w Polsce chodzą stada małp, nie przestarzeje się chyba nigdy. Gdy wielki pisarz, mający za sobą ogromne rezerwy pracy kulturalnej, a w razie potrzeby „zielony balonik" i doktorat medycyny, pozwoli sobie na jakiś żart „lapsus linguae", lub plotkę, zaraz zaczynają omlaskiwać i dystansować mistrza, wyświadczając mu prawdziwie niedźwiedzie przysługi. Jak grzyby po deszczu, rodzą się szkoły „boyistów", „boyologów, świadomych akuszerów e tuti quanti. Program szkoły będącej w stanie nieuchwytnej płynności, uzależniony jest, zdaje się, od tego, co Boy-Mędrzec powie w ostatnim numerze „Wiadomości Literackich".

Trudu zgłębienia arcywzorów literatury francuskiej i przedmów tłumacza tak jak to zrobił Wacław Borowy, nie zada sobie nikt, brak bowiem widać po temu czasu i wykształcenia, kurs natomiast ma każda plotka notowana na marginesie twórczości i pobudzająca wolę kochanych rodaków do czytania czegokolwiek. „Czy Mickiewicz umarł otruty?"**). Dla wielu ludzi mógł umrzeć po spożyciu śmierdzącej kaczki dziennikarskiej, ale dzięki temu historja literatury nie pójdzie przecież nowemi drogami. Gdyby „zaistniało" konkurencyjne pismo literackie, pragnące zdystansować „Wiadomości", powinnoby zacząć swój żywot od ankiet: „Czy Klementyna z Tańskich Hoffmanowa była lesbijką", „Jaki był stosunek Cyprjana Norwida do homoseksualizmu" i t. d. Powodzenie i aplauz ulicy zapewnione. Niżej podpisany mógłby się podjąć również napisania kilku feljetonów: "Stara prostytutka, Francesca z Rimini", „Lubieżnik i rozpustnik Dante Alighieri" itd. bez końca. Historja literatury? Ta już nie istnieje, bowiem jej przedstawiciele pospołu z krytykami i essayistami zostali rozgromieni przez p. Brunona Winawera. A propos autora „Bocznych Anten", to przypomina mi się pewien pisarz portugalski, Becerro de Benghoa, nieubłagany przeciwnik Schopenhauera. Schopenhauer, według niego, był biednym głuptasem, który nie stałby się nigdy pesymistą gdyby zamiast piwa pijał hiszpańskie wino Valdepenas. Myśliciel z Portugalji oznajmił również, że neurastenja dokucza tym, którzy pchają swoje trzy grosze tam, gdzie nie należy i że z neurastenji wyleczyć się można, jedząc świeżą sałatę. Co do ostatniego zdania, to miałbym pewne zastrzeżenia. Znam wielu piszących, którzy po spożyciu trawy, dostarczanej przez pisma literackie, wpadali właśnie w neurastenję. Jak ich wyleczyć? Chroniczna menstruacja, przyrosty, rozrosty i inne figlasy nie pomogą; zwłaszcza, że nicowane na wszystkie strony, stały się już niemiłosiernie nudne. Przed pewnym czasem p. **Hulka Laskowski** pomieścił na łamach „Wiadomości" rzeczowy artykuł: „Co sądzę o „**Wiadomościach Literackich**"? P. **Grydzewski**, którego zawsze stać było na bezstronność, powinien te krytyczne eksperymenty powtórzyć, dla dobra pisma i rozszerzenia kręgu jego zainteresowań, zwłaszcza że napomyka się już tu i ówdzie o **tajnych konwentyklach, na których rodzą** się projekty utworzenia nowego pisma literackiego. Nie wierzę w te „nocne rodaków rozmowy". Doprowadzą co najwyżej do wydania trzech numerów lub wynalezienia nowego przyczynku hoene - wrońszczyzny w rodzaju 2 × = 00. Wówczas odetchnąłby wreszcie usatysfakcjonowany naród! W kraju, gdzie jedno jedyne pismo literackie, to miano od lat zasługujące, musi się borykać na każdym kroku z trudnościami finansowemi i dla uratowania swego bytu, kokietować ulicę nie ma miejsca na multiplikowanie placówek literackich. „Wiadomości" natomiast powinny się nagwałt rozbudować i bagaż sensacyjny zepchnąć na szpalty bratniego organu, założonego przez siebie. Uczyniła to już przecież cała prasa codzienna, tworząc pięciogroszówki dla mniej wybrednych czytelników. W tym wypadku tytuł pisma przestałby się kłócić z jego treścią, a p. Grydzewski uniknąłby zarówno rad przyjacielskich i wrogich napaści. Co się tyczy osoby pana **Grydzewskiego**, to przypomina mi się ów kowal, którego chciano powiesić za winy cygana. Cyganem jest oczywiście kochane społeczeństwo. Trzeba je dźgać, drażnić, machać mu nad głową batem sensacyj, aby je zmusić do czytania. Wszystkie drogi wiodące do tego celu, są dobre, chodzi tylko o to, aby szmonces, dowcip i sensacja nie stawały się celem sama w sbie. Przydałoby się również ukrócenie różnych zelantów i żarliwców którzy o fotel ginekologiczny dla nagiego cielska wojują gorliwiej, niż „Młoda Polska" wojowała o wódkę dla „nagiej duszy". Przoduje tej kampanji pewna „Madame Sans gêne et Sans genie" mająca stale kupę zmartwień od erotycznego życia warszawskiego sutenera począwszy, a na menstruacjach skończywszy. Ponieważ w dotychczasowem życiu menstruacyj szczęśliwie mi się uniknąć udało, więc tematem zbytnio się nie pasjonuję. Tem nie mniej podobała mi się swego czasu bardzo nowela p. **Zofji Rygier - Nałkowskiej** „Ten dzień", zawarta w tomie „**Małżeństwo**". Jakiż umiar, subtelność i jaki takt artystyczny w traktowaniu drażliwego problematu. C'est le ton qui fait la chanson!

O ten ton zasadniczy właśnie chodzi. Przed kilku laty ukazał się w „**Wiadomościach**" złośliwy fotomontaż, obrazujący znakomicie poziom codziennej prasy w Polsce. Dano fotografję poszczególnych stron z wdzięcznemi tytułami o mordach, gwałtach, rabunkach i uwiedzeniach. Dzisiaj, zebrawszy tytuły z kilku numerów pisma literackiego, możnaby stworzyć fotomontaż wcale nie gorszy. Na mieście, na budkach sprzedawców wiszą już żółte plakatki „**Wiadomości Literackich**" tuż obok afiszów „**I.K.C.**". Cóż za wdzięczna harmonja i jakie zrównanie stanów. Gdyby ta reklama okazała się niewystarczająca, mam projekt inny. W okolicach Dworca Głównego jakiś andrus wydziera się przez cały dzień: „Za jedne dwadzieścia groszy cała paczka wyborowej czekolady, za jedne dwadzieścia groszy, y, y!" Redakcja „**Wiadomości**" powinna pchnąć na miasto rzesze sprzedawców, rekrutowanych z bezrobotnych artystów, którzyby wrzeszczeli unisono: „Za jedne osiemdziesiąt groszy mord w Ananasie, zbrodnia w Brzuchowicach, menstruacje literatek polskich, poronienia, skrobanki, Tworki, otrucie Mickiewicza; za jedne osiemdziesiąt groszy można siebie zabawić i cały dom rozweselić"!

Dr. Edward Boyé.

*) Błąd drukarski, dostrzeżony w ostatniej chwili. Powinno być: „Cogito ergo sum" „Myślę, więc jestem".

**) Boyolodzy powinni zwrócić uwagę na książkę Saint - Beuve'a: „Mes poissons", zwłaszcza, że i tytuł wcale nieźle podchodzi.

Historja bardzo burżujska

W salonie, oświetlonym wspaniałymi kandelabrami, trzech dżentelmenów siedziało przy stoliku i grało w karty. Pod ścianą siedział wicehrabia, naprzeciw zaś baron i dyrektor.

Wicehrabia wciąż wygrywał. Po każdej partji zgarniał ze stolika kupę srebrnych i złotych monet i chował do szuflady, którą zamykał na klucz.

Po szóstej partji baron westchnął „Ciężko jest tak ciągle przegrywać. Ale reguły gry obowiązują!"

A dyrektor dodał: „Tak baronie, dżentelmena w każdym wypadku obowiązuje uczciwa gra!"

Wicehrabia zaś uroczyście potwierdził: „Tak, moi kochani panowie, uczciwa gra to fundament społeczeństwa. Grajmy więc dalej może się szczęście odmieni!"

Lecz podczas siódmej partji dyrektor baronowi, zaufanemu swemu przyjacielowi, pod stołem podał kartkę, napisaną ołówkiem: „Wicehrabia fałszuje. Ale nie mów nic, bo on ma rewolwer".

Baron, niby w karty swe patrząc, przeczytał i odpisał: „Odbierzmy mu broń".

A dyrektor na to, znów kartką pod stołem: „Dam ci znak. Uszczypnę".

Po trzech minutach dyrektor uszczypnął barona w kolano. Obaj się zerwali. Baron chwycił wicehrabiego za kark, a dyrektor z tylnej kieszeni wyciągnął rewolwer nabity.

Kierując lufę rewolweru wprost między oczy wicehrabiego, dyrektor huknął: „Łajdaku, oddaj coś wyłudził!"

Wicehrabia zbladł, sięgnął po portfel i rzucił na stół tysiącofrankówkę.

Lecz na to dyrektor: "To zamało gałganie. Wszystko co masz, zdobyłeś przez oszustwo. Więc oddaj wszystko!"

„Cóż mi z tego przyjdzie?" rzekł wicehrabia, na którego czole wystąpiły duże krople potu. „I tak przecież wydacie mnie prokuratorowi"

Mina dyrektora złagodniała „Jesteśmy dżentelmeni", powiedział „Z nami uczciwa gra, wicehrabio. Jeśli pan dobrowolnie oddasz całą treść szuflady, to sprawa pozostanie między nami".

Wicehrabia, trzęsąc się ze strachu, otworzył szufladę, wyjął ją całkiem i wysypał z niej wszystkie pieniądze na stół. Dyrektor i baron zgarnęli wszystko i zwrócili się ku wyjściu.

Ale we drzwiach dyrektor się zatrzymał i, podniósłszy wysoko rewolwer, zawołał głośno: „A teraz prosto do prokuratora!"

„Jakto?" krzyknął wicehrabia, czerwieniejąc z oburzenia. „Wszak obiecałeś mi pan, że sprawa pozostanie między nami! Czy tak postępują dżentelmeni? Czy to ma być uczciwa gra?"

Lecz dyrektor wybuchł śmiechem szyderczym. „Niema uczciwej gry, gdy partnerem jest oszust! Stój i nie ruszaj się, bo cię zastrzelę jak psa!"

Nazajutrz wicehrabiego zamknięto do więzienia. Taki był koniec gry oszukańczej.

PUSTELNIK.

WIKTOR HUGO

Gdy sprawiedliwy jest w otchłani...

UWAGA TŁUMACZA. Kiedy Ludwik Napoleon Bonaprate, dzięki strachowi klas posiadających przed socjalizmem obrany prezydentem Republiki francuskiej, poprzez zuchwałe bezprawia i systematyczne nadużywanie władzy, torował sobie drogę do tronu, na którym niedługi później zasiąść miał, jako cesarz Napoleon III—wiedy Wiktor Hugo, poeta - republikanin, opuścił Francję i osiadł na skalistym brzegu wyspy Jersey (czyta się Żersej), która, aczkolwiek blisko wybrzeża francuskiego położona, politycznie do Anglji należy. Wtedy powstał niniejszy poemat:

W. G.

Gdy sprawiedliwy jest w otchłani,
Gdy śmiałej zbrodni nikt nie gani,
Gdy podeptane wszelkie prawa,
Gdy dumni gną się jako trawa,
Gdy się na wszystkich dróg rozstaju
Ogłasza hańbę mego kraju;

O Republiko, panteonie, *)
Co złotem swej kopuły płonie,
Skoro cię Wolność opromieni,
Świątynio nieśmiertelnych cieni —
Gdy się przystawia już drabiny,
By ubrać się w cesarstwa kpiny;

Gdy każda dusza jest w bezwładzie,
Gdy męstwo podle w proch się kładzie,
Gdy zapomniano o honorze,
Gdy zgasły prawdy, piękna zorze,
Gdy święci, czczeni w lepszych dobach,
Wzgardzeni dzisiaj leżą w grobach:

Więc kocham cię, wygnanie smętne!
Żałobne kiry mi ponętne!
Męczeńska droga mi korona
I nędza, co samotnie kona,
Droga mi bólu postać blada,
Co w czarnych szatach przy mnie siada.

I kocham noc, gdzie ma tęsknota
Wygnańkom wszem otwiera wrota:
Tobie, Godności wolnych ludów,
I tobie, Cnoto żadna trudów,
I tobie, która kruszysz pęta,
Wolności harda, nieugięta

I kocham wyspę tę zieloną,
Sztandarem Anglji ochronioną,
Samotną pośród ciemnych fal;
Wichury kocham i szarugi,
Kocham okręty, co jak pługi
Za sobą bruzdy ryją w dal.

I ukochałem ptaka burzy,
Co rude skrzydła w fałach nurzy,
Perliste krople z piór swych roni
I znika w przeraźliwej toni,
Lecz wnet skrzydłami znowu rusza,
I tak ponad ból się wznosi dusza.

I kocham tę ponurą skałę,
Gdzie jęczą skargi oszalałe
A niemilknąca jak sumienie,
Gdzie głos podnoszą ponad cienie
Wciąż nowe fale, niby matki,
Co płaczą swe umarłe dziatki.

*) Panteon po grecku: świątynia wszystkich bogów.

O 40-godzinny tydzień pracy

POCZĄTEK OBRAD NAD PROJEKTEM

Genewa, 22 września. Rada administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy zebrała się wczoraj po .południu na dwudniową sesję nadzwyczajną, celem podjęcia obrad nad projektem rządu włoskiego w sprawie **obniżenia czasu pracy** w przemyśle. Delegat włoski de Michelis, uzasadniając projekt swego rządu wzrostem bezrobocia, domagał się, aby **redukcja godzin pracy nie była połączona z redukcją zarobków**. Proponował on dalej, aby na koniec roku bieżącego zwołano do Genewy komisję techniczną, która miałaby zbadać wniosek i związane z nim kwestje. Delegat rządu **francuskiego**, jak również reprezentant rządu **niemieckiego** poparli stanowisko delegata włoskiego. Przedstawiciele klasy robotniczej wypowiedzieli się za projektem, natomiast grupa pracodawców, z wyjątkiem grupy pracodawców włoskich, wysunęła różne zastrzeżenia, zmierzające do odroczenia tej kwestji. Dalsza dyskusja odroczona została do czwartku.

Genewa, 22 września. Na dzisiejszem posiedzeniu przedpołudniowem Rady administracyjnej MBP delegat rządu **angielskiego** w dłuższem przemówieniu sprzeciwił się zwołaniu komisji technicznej, celem zbadania projektu włoskiego w sprawie obniżenia czasu pracy. Nie oznacza to jednak, aby Anglja odrzucała sam projekt. Rząd angielski jest **za rozsądnem obniżeniem czasu** pracy, domaga się jednak, aby kwestja ta została dokładnie zbadana.

Warszawa, 22 września (tel. wł.). Na ręce Rady administracyjnej MBP wysłała Unja pracowników umysłowych telegram, domagający się wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy.

Miejsca dla sanatorów!

CZTERECH NOTARJUSZÓW UZNANYCH ZA NIEZDOLNYCH DO SPRAWOWANIA URZĘDU

Wojewódzka komisja zdrowia we Lwowie, powołana do zbadania stanu zdrowia 7 notarjuszów, uznała za niezdolnych do pełnienia urzędu czterech z nich, a to: dra Rastawieckiego, Mayera, Groblewskiego i Hołuba. Nie zbadano Szelewskiego i Czoppa, którzy jeszcze nie stawili się przed komisją, zaś notarjusz Zawadzki zgłosił się wczoraj. Orzeczenie komisji musi być zatwierdzone przez Sąd Najwyższy.

„Niepodległa Myśl Końska"

Niewielu zapewne wie, że w Polsce wychodzi miesięcznik pod tytułem „Niepodległa Myśl Końska". — Pismo takie wychodzi, redagowane jest przez znanego wyścigowca i koniarza, właściciela dóbr ziemskich, Kazimierza Ostoję-Ostaszewskiego, a drukowane jest w drukarni św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

W ubiegłym roku zamieścił p. Ostaszewski w swym końskim miesięczniku artykuł, w którym zwymyślał w sposób całkiem nie wersalski innego obszarnika i koniarza, p. Tadcusza Babeckiego, przyczem użył takiego mniejwięcej zwrotu: „Jeżeli mi p. Babecki wskaże, w którem kasynie (końskiem czy szlacheckiem) szachrował w grze w karty, to ja mu wskażę, gdzie, czy w Rydze, czy w Odessie popełniłem świństwo".

Miała to być odpowiedź p. Babeckiemu, który jakoby w uwłaczający sposób wyrażał się o p. Ostaszewskim.

P. Babecki zaskarżył p. Ostaszewskiego o obrazę czci, a sąd okręgowy w Sanoku skazał go za to na miesiąc aresztu z zamianą na grzywnę w wysokości 150 złotych.

Ale p. Ostaszewski uczuł się tym wyrokiem pokrzywdzony i sąd apelacyjny we Lwowie rozpatrywał tę sprawę.

Oskarżyciela p. Babeckiego zastępował dr. Pieracki, oskarżonego Ostaszewskiego bronił adw. dr. Dwernicki.

Z przewodu sądowego dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy. Otóż w inkryminowanym artykule, który został na rozprawie odczytany, p. Ostaszewski gromi Małopolskie Towarzystwo Chowu Koni, że na wyścigach nie popiera koni krajowego chowu, lecz, że wyścigowcy sprowadzają konie zagraniczne, że wiele pieniędzy idzie tam na marne, że prowadzi się rozrzutną gospodarkę, że butelki szampana na bankietach pękają, ale że hodowla koni nic na tem nie zyskuje itd. Mówiąc o różnych subwencjach, które Towarzystwo chowu koni otrzymuje, p. Ostaszewski wymienił m. in. cyfrę

180 TYSIĘCY ZŁOTYCH,

jakie każdego roku wpływają do kasy tego Towarzystwa od ministerstwa rolnictwa. Ten szczegół w dzisiejszych ciężkich czasach jest bardzo charakterystyczny.

Pomimo bardzo gorącej obrony dra Dwernickiego senat apelacyjny pod przewodnictwem s. a. Ojaka wyrok zatwierdził.

Ostatecznie p. Ostoja Ostaszewski zapłaci grzywnę 150 złotych, ale w swej „Niepodległej Myśli Końskiej" będzie dalej gromił Towarzystwo wyścigowe, gdyż uważa widocznie, że sam mógłby dużo zrobić, mógłby być znakomitym reformatorem, tylko że inni koniarze nie chcą jego rad słuchać. Stąd gniew i nieporozumienia i stąd zapewne powstał miesięcznik pod tytułem „Niepodległa Myśl Końska".

Sanacja w szubińskiej Kasie chorych

KRADLI JAK KRUKI

W Kasie Chorych w Szubinie dopuszczono się w swoim czasie wielkich malwersacyj. Wdrożone w tej sprawie śledztwo dobiega końca i w najbliższym czasie zajmie się sprawą tą sąd okręgowy w Poznaniu.

Przedmiotem rozprawy będą dwa oskarżenia, z których jedno zwrócone zostanie przeciwko dyrektorowi Kasy Chorych w Szubinie, Hipolitowi Walkowskiemu, kasjerce Marji Walkowskiej oraz urzędnikom: Strauchmanowi, Służewskiemu i Alwinowi. Dopuścili się oni jakoby defraudacyj na sumę 56 tysięcy złotych.

Drugie oskarżenie obejmuje szereg nadużyć popełnionych przy budowie luksusowego gmachu kasy. Przed sądem staną: Hipolit Walkowski i siostra jego, Marja. Chodzi o roztrwonienie 151 tysięcy złotych.

Pierwotnie ujawniona defraudacja w kwocie 13 tysięcy złotych, które pokryła Marja Walkowska, niczem jest w porównaniu z roztrwonionemi sumami, które ujawniło szczegółowe śledztwo.

Walkowski, pozostający od 6 lipca r. b. w więzieniu śledczem, zachorował i zostanie prawdopodobnie przeniesiony do szpitala więziennego w Rawiczu, gdzie czekać będzie rozprawy sądowej.

Z kraju i ze świata

—o—

ZAMIAST STAŁYCH OPŁAT PROCENT OD RACHUNKU. System pobierania opłat na rzecz bezrobotnych w lokalach publicznych zostanie zmieniony. Centr. związek restauratorów interwenjował w tej sprawie, wskazując na dotychczasowe doświadczenie, które wykazało, że opłaty, w ten sposób ściągane, nie przyniosły dochodu, a wpłynęły na całkowite zamarcie ruchu w jadłodajniach po północy. Wobec powyższego, ministerstwo spraw wewnętrznych obiecało opracować inny system ściągania tych opłat, a mianowicie polegający na doliczaniu pewnego procentu do rachunków, opiewających na minimum 5 zł., lecz już od godz. 9 wieczór.

ŚMIERĆ ROBOTNIKA W WARZELNI SALINARNEJ W WIELICZCE. Warzelnia salinarna była w dniu 21 września widownią tragicznego wypadku. Robotnik salinarny Juljan Trojanowski miał wyznaczoną pracę na blaszanym daszku wieży nad windą, ciągnącą popiół. Daszek ten, dawno żarty rdzą, rozniltowany, stanowił oczywiste niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego. Tego jednak nie chciał czy nie umiał dojrzeć ani werkmistrz p. Skórka, ani kierownik warzelni p. inż. Maksymowicz. Gdy na daszku zjawił się Trojanowski, blacha nie wytrzymała ciężaru i Trojanowski spadł z wysokości kilkunastu metrów, ponosząc śmierć niemal na miejscu. Pomoc lekarska już na nic się nie zdała. Przy tragicznie zmarłym znalazła się jego rodzina, żona i pięcioro dzieci, nagle przez niedbalstwo, czy nieumiejętność „fachowców" w rodzaju p. Skórki czy p. Maksymowicza, osierociałych. Nierozumne oszczędności, robione przedewszystkiem kosztem bezpieczeństwa pracujących ludzi, prowadzą do katastrof. Zbyt częste nieszczęśliwe wypadki świadczą o braku odpowiedniego kierownictwa! Niechże komisja techniczna, która ma podobno zjechać w związku z odkrytemi nadużyciami, zbada i te rzeczy! Niech zbada i zapobiegnie takim wypadkom na przyszłość! Ale któż naprawi straszliwą krzywdę wyrządzoną małym Trojanowskim, którym jeszcze matka po wypadku ciężko zachorowała? Kto im wróci ojca, opiekuna i żywiciela?

ZNAK CZASU. Z Jarosławia piszą nam: Kilkakrotnie karany Bronisław Hołubko dokonał ubiegłej nocy napadu na przechodzącego ulicą urzędnika akcyz i monopolów Kubrakiewicza, raniąc go kilkakrotnie nożem. Kubrakiewicza w stanie beznadziejnym odwieziono do miejscowego szpitala. Tej samej nocy zamordowali też nieznani sprawcy we wsi Manasterz pod Jarosławiem Iwana Króla strzałem rewolwerowym, poczem uszli niezatrzymani. Szalony wzrost przestępczości w naszym powiecie mimo energicznej interwencji policji, jest odzwierciedleniem obecnej ciężkiej depresji gospodarczej. (h. s.)

SAMOBÓJSTWO LEKARZA. W Horodence popełnił samobójstwo lekarz 30-letni Zygmunt Rosch. Powodem rozpaczliwego kroku — rozstrój nerwowy.

ZAMACH MORDERCZY NA TEŚCIOWĄ. — Onegdaj w nocy, we wsi Hołodówki (pow. Mościska) dwaj zięciowie gospodarzy Zawieckich wszczęli z teściami kłótnię na tle majątkowem. Mianowicie zięciowie Antoni Syruk i Józef Paziuk domagali się od Zawieckich przepisania gospodarstwa na ich nazwiska. Teściowie nie chcieli się na to zgodzić i często z tego powodu dochodziło do awantur. W czasie onegdajszej kłótni Syruk strzelił z rewolweru do teściowej, raniąc ją ciężko. W stanie groźnym przewieziono Zawiecką do szpitala, zaś zbiegłego Syruka aresztowano wczoraj we Lwowie.

O SPADKU 75 MILJONÓW DOLARÓW, który otrzymał biedny żyd Dawidowicz w Łodzi, donoszą następujące szczegóły: Jak wynika z opowiadań Salomona Dawidowicza, przed 30 laty wyjechał do Ameryki, podówczas 18-letni bratanek jego Moris. Wyjechał bez grosza. Przez pewien czas był w N. Jorku kolporterem gazet, a następnie handlarzem. Gdy dorobił się małej fortuny, założył sobie sklep z zegarkami, który z biegiem lat stał się dlań istną kopalnią złota. Moris Dawidowicz założył w rezultacie potężne przedsiębiorstwa w N. Jorku oraz w Los Angeles. Zyskał sobie miano jednego z największych jubilerów. Do roku 1914 bogaty bratanek przysyłał swej rodzinie od czasu do czasu pieniądze. Jednak od wybuchu wojny światowej wszelki ślad po nim zaginął. Dopiero przed trzema laty rodzina Dawidowicza w Polsce otrzymała wiadomość, iż Morisowi fortuna stale się uśmiecha, jest kawalerem i nie chce się ożenić. Moris Dawidowicz zmarł przed kilku miesiącami. Na łożu śmierci sporządził testament, zapisując lwią część kapitałów, znajdujących się w bankach swemu stryjowi. Odnalezienie Salomona Dawidowicza ułatwiła konsulowi amerykańskiemu znana działaczka społeczna z Wilna dr. Aniela Dawidowiczowa. Oczywiście wiadomość ta, jak wszystkie informacje o amerykańskich spadkach, musi zostać potwierdzona przez sfery kompetentne, szczególnie co do sumy spadkowej, która wydaje się nieco fantastyczna.

SENSACYJNA AFERA SZANTAŻOWA W GDYNI. W nocy z poniedziałku na wtorek dokonano włamania do biur firmy spedycyjnej „Atlantic" i skradziono księgi buchalteryjne wraz z dowodami za rok 1930 i 1931. Pieniądze, znajdujące się w kasie, pozostawiono nietknięte. We wtorek dyrektor firmy p. Mosiewicz otrzymał list z żądaniem 20 tysięcy zł. za wydanie ksiąg handlowych. Na dowód, że księgi są w posiadaniu autorów listu, załączono kartkę z kartoteki. W południe doręczono mu drugi list, w którym żądano już 25 tys. zł. i wyznaczono spotkanie pod Kartuzami. Dyr. Mosiewicz udał się na określone miejsce, a za nim pojechał wywiadowca policji, przebrany za kolejarza. Dyr. Mosiewicza spotkał tam pewien osobnik i podjął z nim pertraktacje oraz targ co do wysokości zadatku i terminu płatności weksli, które ofiarowywał mu dyrektor firmy. — Działo się to na szosie. W pewnej chwili zbliżył się do nich agent przebrany za kolejarza i rewolwerem zmusił szantażystę do podniesienia rąk do góry. Ujętym okazał się niejaki Nowak, „kupiec" z Kartuz. W kajdankach przewieziono go do Gdy-

ni i tu w ogniu krzyżowych pytań wydał wspólników włamania oraz szantażu. Policja aresztowała buchaltera w firmie „Atlantic“ Wolfarta i Jana Bartczaka, b. prawnika tej firmy. Stwierdzono, że Nowak spędził w Gdyni ostatnie noce w mieszkaniu Bartczaka. Bartczak znany jest na terenie Gdyni jako przywódca „sanacyjnych“ bojówek. W r. 1930 przewodził w napadzie na akademję OWP w hotelu Centralnym, a w czasie ostatnich wyborów brał udział w napadzie na zebranie stronnictwa narodowego.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

TELEGRAMY

—o—

ZMIANY W MINISTERSTWIE KOMUNIKACJI

Warszawa, 22 września (tel. wł.). Dyrektor departamentu ogólnego ministerstwa komunikacji p. Galecki ustąpił z zajmowanego stanowiska, a kierownikiem departamentu ogólnego mianowany został naczelnik wydziału polityki komunikacyjnej p. Zajas. Kierownikiem wydziału polityki komunikacyjnej został mianowany radca Kazimierz Malski.

KONFERENCJA DYREKTORÓW KOLEI

Warszawa, 22 września (tel. wł.). W ministerstwie komunikacji rozpoczęły się dziś obrady dyrektorów wszystkich dyrekcyj kolei państwowych. Zagajając obrady, kierownik ministerstwa komunikacji p. Bułkiewicz wskazał na konieczność zastosowania jak najdalej idących oszczędności.

SENSACJA PRASOWA W WARSZAWIE

Warszawa, 22 września (tel. wł.). W związku z bankructwem wydawcy i redaktora „Kurjera Porannego“ Fryzego sensację obudził fakt, że od dziś pismo podpisuje spółka wydawnicza „Byt“, a jako redaktor naczelny dr. Włoch.

ZNIESIENIE HURTOWNI TYTONIOWYCH

Warszawa, 22 września (telef. wł.). Agencja „Press“ donosi, że w najbliższym czasie dyrekcja monopolu tytoniowego skasuje hurtownie tytoniowe w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Wilnie, Łodzi i Gdyni. Hurtowną sprzedażą tytoniu będą kierowali urzędnicy monopolu.

ODCZYT CZŁONKA ANGIELSKIEJ PARTJI PRACY O STOSUNKACH W ROSJI

Warszawa, 22 wrześina (tel. wł.). W najbliższych dniach przybywa do Warszawy w drodze powrotnej z Moskwy członek parlamentu angielskiego z partji pracy Rennie Smith. Polska grupa unji międzyparlamentarnej zamierza prosić pos. Smitha o wygłoszenie odczytu o stosunkach w Rosji.

150-LECIE PISMA ANGIELSKIEGO

Warszawa, 22 września (tel. wł.). Z okazji 150-lecia największego angielskiego pisma liberalnego „Manchester Guardian“ wydział wykonawczy Związku dziennikarzy Rzplitej wysłał telegram gratulacyjny.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 22 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu wygrana 20.000 zł. padła na nr. 107914; po 5000 zł. wygrały nra 15252, 52199, 100862, 113880 i 158815; po 3000 zł. nra 1714, 46711, 63953, 83332, 108510 i 123507.

WALKA Z REDUKCJĄ PŁAC NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Katowice, 22 września (tel. wł.). Rozpoczęły się tu rokowania w sprawie zamiaru pracodawców w ciężkim przemyśle o obniżenie o 15% płac pracowników umysłowym.

POGRZEB HR. GRAVINY

Gdańsk, 22 września. Przy udziale całego korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli władz gdańskich, oraz wielkich tłumów publiczności — odbył się dziś pogrzeb wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, hr. Graviny. Mszę żałobną w kościele św. Józefa celebrował ks. prałat Zawadzki, zaś poświęcenia zwłok dokonał biskup O'Rourke. Po ceremonji ruszył kondukt pogrzebowy na przedmieście św. Wojciecha, gdzie zwłoki zostały złożone w kaplicy cmentarnej tymczasowo, aż do czasu załatwienia formalności, związanych z przewiezieniem ich do Włoch.

Bułka! Baczność! Kosztu 5 groszy! — Rozkaz!

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 22 września.

Dzisiejsze „ABC“ donosi: W departamencie obrotu pieniężnego ministerstwa skarbu rozpoczął urzędowanie major Rajchman. Niewiadomo tylko, czy jest to ten sam major, który był attache polskim w Tokio, i który towarzyszył misji Ligi Narodów do Chin i w związku z tem był wymieniany jako kandydat na wysokie stanowisko w armji chińskiej.

* * *

„ABC“ w tymże samym numerze podaje następującą wiadomość:

W kołach finansowych opowiadają, że niedawno odbyła się w jednem z ministerstw narada, dotycząca spraw gospodarczych i finansowych. W naradzie brał udział pewien dygnitarz wojskowy, który długo przysłuchiwał się, a wreszcie zabrał głos i oświadczył:

— Bułka kosztuje obecnie 5 groszy. Trzeba wydać rozkaz, aby kosztowała tyle i nadal. Więcej niema o czem gadać.

Naradę na tem przerwano.

KOMISJA OCHRONY PRAW REICHSTAGU

Berlin, 22 września. Komisja ochrony praw Reichstagu zebrała się dziś na pierwsze posiedzeni jako komisja śledcza, celem zbadania przebiegu posiedzenia Reichstagu w dniu 12 bm. Na posiedzenie to nie przybyli wezwani członkowie rządu. Po przesłuchaniu kilku posłów w roli świadków komisja uchwaliła kanclerzowi v. Papenowi, ministrowi spraw wewnętrznych v. Gaylowi i podsekretarzowi stanu Planckowi, oraz kilku widzom z galerji przesłać formalne wezwanie. Następne posiedzenie odroczono do przyszłego wtorku.

Berlin, 22 września. Z kół miarodajnych donoszą, że kanclerz v. Papen, minister spraw wewnętrznych v. Gayl i sekretarz stanu Planck uczynią zadość wezwaniu komisji śledczej i stawią się na posiedzenie w terminie ustalonym, jednak pod warunkiem, że obecność ich na komisji będzie ściśle ograniczona do roli świadków, mających się przyczynić do wyświetlenia zajść na posiedzeniu Reichstagu w dniu 12 bm.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Genewa, 22 września. Biuro konferencji rozbrojeniowej podjęło dziś przedpołudniem dalszą dyskusję, w toku której omawiano kwestję kontroli międzynarodowej nad wykonaniem przyszłej konwencji rozbrojeniowej. Postanowiono kwestję kontroli powierzyć do opracowania komisji kontrolnej. Większość delegatów wypowiedziała się za podjęciem dyskusji nad programem prac i kompetencją komisji kontrolnej. Przeciw utworzeniu komisji kontrolnej wypowiedział się komisarz spraw zagranicznych Litwinow oświadczając, że kwestja ta powinna być odroczona aż do czasu gdy ustalone zostanie co ma być kontrolowane. Po powierzeniu delegatowi belgijskiemu Bourquinowi zadania opracowania praktycznych projektów dalszą dyskusję odroczono do popołudnia.

DLACZEGO HERRIOT POJECHAŁ NA JEDEN DZIEŃ DO GENEWY?

Paryż, 22 września. Premjer francuski Herriot, który wczoraj rano przyjechał do Genewy, powrócił dziś rano do Paryża. Wyjedzie on ponownie do Genewy w niedzielę wieczór, celem wzięcia udziału w sesji Rady Ligi Narodów. W kołach konferencji rozbrojeniowej różnie komentowano cel przyjazdu Herriota do Genewy na jeden dzień i gubiono się w domysłach i dociekaniach tembardziej, że nie wziął on nawet udziału w obradach biura konferencji. Wyjaśnienie w tej sprawie przynosi dziś sprawozdawca zagraniczny „Echo de Paris“ z Genewy. Pisze on, że Herriot posiadał pewne informacje wskazujące, iż ze strony delegacji sowieckiej, a podobno również ze strony delegacji włoskiej planowana jest inicjatywa zmierzająca do poparcia niemieckiej akcji wymuszeniowej z 29 sierpnia br. Uznał tedy Herriota za wskazane, aby być obecnym w Genewie, by w razie potrzeby doraźnie zareagować na ewentualne ataki. Ponieważ jednak do zapowiadanego incydentu nie doszło, przeto Herriot uznał obecność swoją w Genewie za zbędną i wrócił do Paryża.

SPRAWOZDANIE KOMISJI LIGI NARODÓW O MANDŻURJI

Genewa, 22 września. Sprawozdanie komisji ankietowej Ligi Narodów w kwestji mandżurskiej wpłynęło dziś do generalnego sekretarjatu Ligi Narodów. Jest ono zredagowane w języku angielskim i zawiera 40 stron pisma maszynowego.

NAGŁE POWOŁANIE

Paryż, 22 września. Ambasador amerykański w Paryżu Edge został wczoraj wezwany do natychmiastowego przyjazdu do Waszyngtonu. Według zapewnień departamentu stanu, wezwanie ambasadora amerykańskiego do Waszyngtonu stoi w związku z rokowaniami prowadzonemi od miesiąca w sprawie zawarcia nowego układu handlowego między Francją a Stanami Zjednoczonemi. Z kół poinformowanych donoszą jednak, że przy tej sposobności poruszone zostaną również inne kwestje, a m. in. kwestja zbrojeń i długów wojennych.

PROCES SKAZANEGO NA ŚMIERĆ KOMUNISTY

Paryż, 22 września. Komunista francuski Henry Guilbeaux, który podczas wojny w r. 1918 skazany został przez francuski sąd wojenny (zaocznie) na karę śmierci, a obecnie powrócił do Paryża i dobrowolnie stawił się u prokuratora, został wczoraj postawiony przez sąd wojskowy. Jako pierwszy świadek zeznawał przeciw niemu porucznik Carpentier, który z końcem wojny przebywał również w Rosji. Carpentier zeznał, że w r. 1919 aresztowany został wraz z 20 innymi oficerami w Archangielsku i przewieziony do więzienia w Moskwie. W lipcu 1919 r. był on przesłuchiwany przez Guilbeaux, który wówczas był sędzią śledczym „czeki“. Carpentier następnie skazany został na śmierć. Przebywając dwa tygodnie w więzieniu, był świadkiem licznych egzekucyj. Później został wraz z kilku innymi kolegami francuskimi wypuszczony na wolność, ponieważ rząd francuski zagroził, że zbombarduje Odessę, jeżeli więźniowie nie zostaną zwolnieni. Guilbeaux przyznaje, że był sędzią śledczym „czeki“, twierdzi jednak, że stale działał na korzyść Francuzów. Carpentier zaprzecza temu twierdzeniu. Mają być zawezwani jeszcze inni świadkowie, którzy przebywali w krytycznym czasie w więzieniu sowieckiem razem z Carpentierem.

DALSZE ROZRUCHY KOMUNISTYCZNE W ANGLJI

Londyn, 22 września. Po wtorkowych rozruchach w Birkenhead doszło wczoraj do poważnych rozruchów komunistycznych na tle bezrobocia także w Liverpoolu. Komuniści urządzili pod ratuszem demonstrację, domagając się podwyższenia zasiłków dla bezrobotnych. Gdy oddział policji usiłował demonstrantów rozpędzić, został zaatakowany kamieniami i flaszkami, przyczem kilku policjantów odniosło rany. Parokrotne wysiłki policji rozpędzenia demonstrantów nie dały rezultatu, aż dopiero szarża policji konnej położyła kres rozruchom. W toku starcia zostało przeszło 30 osób ranionych. Pod wieczór dochodziło jeszcze parokrotnie do demonstracyj poszczególnych grup, przyczem w wielu sklepach powybijano szyby i splondrowano wystawy.

JAPONJA GROZI WYSTĄPIENIEM Z LIGI NARODÓW

Nowy Jork, 22 września. Zastępca ambasadora japońskiego w Waszyngtonie Hirosi Saito, który przyjechał z Japonji celem zastąpienia wyjeżdżającego na urlop ambasadora Debuczi, wyraził zapewnienie, że Japonja ani na chwilę nie zawaha się wystąpić z Ligi Narodów, jeżeli sprawozdanie komisji ankietowej Ligi Narodów w kwestji mandżurskiej wypadnie dla Japonji niekorzystnie. Sądzi jednak, że Japonja nie będzie do kroku tego zmuszona i że sprawozdanie zaakceptuje stanowisko Japonji w Mandżurji.

Z życia robotniczego

—o—

MIĘDZYNARODÓWKA GÓRNICZA

Kongres Międzynarodówki górników, który obradował w Londynie od 13 do 15 bm. wybrał zarząd w dotychczasowym składzie. Do egzekutywy weszli z ramienia polskich górników tow. Chrószcz, Bielnik, Haluch i Stańczyk.

Posiedzenie egzekutywy odbędzie się wkrótce w Brukseli, na którem zostanie ustalony szczegółowy plan walki górników w skali międzynarodowej o realizację żądań przyjętych przez kongres.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Piątek, 7'30: „Tak się zdobywa kobiety".
Sobota, 7'30: „Tak się zdobywa kobiety".
Niedziela, 7'30: „Orzeł i reszka" (ze Smolarską).

TEATR ROZMAITOŚCI
Piątek, 7'30: „Dziwni kochankowie".
Sobota, 7'30: „Dziwni kochankowie".
Niedziela, 7'30: „Dziwni kochankowie".

COLOSSEUM
Film „Miłość Teresy Rott" i rewja „Jutro bedzie lepiej".

—ooo—

TEATR WIELKI. Jeszcze tylko kilka dni grana będzie w Teatrze Wielkim arcyzabawna farsa Verneuila pod tytułem „Tak się zdobywa kobiety". Z początkiem następnego tygodnia wchodzi na afisz dawno u nas nie grana komedja Schöntana pod tyt. „Porwanie Sabinek".

TRZECI WYSTĘP JADWIGI SMOSARSKIEJ W TEATRZE WIELKIM. Wobec olbrzymiego zainteresowania, jakie wzbudziły w naszem mieście gościnne występy znakomitej artystki filmowej i scenicznej p. J. Smosarskiej, udało się pozyskać ją na trzeci występ w komedji „Orzeł czy reszka" w niedzielę dnia 25 bm. Dyrekcja obniżyła znacznie ceny biletów.

TEART ROZMAITOŚCI gra w dalszym ciągu znakomitą komedję Acharda pod tytułem „Dziwni kochankowie" („Mistigri"). Podobnie jak w innych miastach, zdobyła ta sztuka u nas odrazu duże powodzenie u publiczności, która zapełnia codziennie widownię.

SEZON OPEROWY I KONCERTOWY TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MUZYKI I OPERY rozpoczyna się z dniem 1 października. Opierając się na zeszłorocznych doświadczeniach i tusząc, iż frekwencja w sezonie bieżącym będzie nie mniejsza niż w ubiegłym sezonie, rozpoczyna Towarzystwo miłośników muzyki i opery swoją działalność z dniem 1 października. Oczywiście, iż w ciężkich warunkach ekonomicznych, w jakich kraj się znajduje, trudno przewidzieć czas trwania tegorocznego sezonu. Zarząd Towarzystwa miłośników muzyki i opery jest jednak w pełni przekonany, iż przy odpowiedniem poparciu ze strony społeczeństwa uda się operę utrzymać przez cały sezon zimowy, to znaczy od 1 października 1932 do końca maja 1933.

REWJA „JUTRO BĘDZIE LEPIEJ" W COLOSSEUM Czwarta rewja zespołu rewji krakowskiej, którą uznaje cały Lwów za zespół pierwszorzedny i zgrany. Daje rewję pod tytułem „Jutro będzie lepiej" tekst J. Tuwima, Hemara, Toma i Słonimskiego. Rewja ta obfituje w najnowsze tanga, inscenizacje i melodyjny finał. Oprócz zespołu rewji krakowskiej wystąpią nowo zaangażowani artyści, a to: Hanka Hańska i Bogdan Kowalski. Na ekranie wspaniały film poraz pierwszy we Lwowie „Miłość Teresy Rott" z Olgą Czechową w głównej roli. Początek sensów o godzinie 4'30 popołudniu, pierwszej rewji o 6, ostatniej rewji o 9 wieczorem. Wstęp na salę dozwolony w każdej chwili. Ceny miejsc od 80 gr. do 1'70 zł.

—ooo—

—ooo—

KONTRAKTY JESIENNE. W niedzielę o godzinie 10 przedpołudniem w pawilonie sztuki na placu Targów Wschodnich nastąpi otwarcie odmiany targów, tak zw. kontraktów jesiennych, na których będzie szereg wystaw, jak: rolnicza, ogrodnicza, gastronomiczna itd. Kontrakty mają na celu urządzenie bezpośredniego kontaktu producenta z konsumentem tych artykułów, których sezon przypada na jesień i zimę. Kontrakty te zapowiadają się dość żywo, gdyż zainteresowane czynniki w dużym zakresie biorą w nich udział. Zapowiedziano też w czasie trwania kontraktów szereg zjazdów z całej Polski. Kontrakty potrwają dwa tygodnie, wstęp wolny.

BEZPODSTAWNE SZYKANY REWIDENTÓW PKP. Podpisany, robotnik drukarski (zecer), z powodu klęski mieszkaniowej zmuszony jest mieszkać w Zimnej Wodzie obok Lwowa. Dla robotników, dojeżdżających do pracy z miejscowości podmiejskich istnieją w całem państwie ulgowe bilety tygodniowe, ważne od poniedziałku do niedzieli włącznie. Korzystający z takiego biletu posiada również drukowane „Zaświadczenie" z fotografją, podpisane przez firmę i gminę, stwierdzające identyczność i rodzaj zajęcia danego pracownika. Pomimo iż w „Zaświadczeniu" tem najwyraźniej wydrukowano, iż za „robotnika" uważa się „wszelkiego pracownika bez względu na wiek i płeć, nie otrzymującego za swą pracę płacy miesięcznej lub rocznej" — pan rewident uważał za stosowne skonfiskować mi dopiero co kupiony bilet (1'80 zł.) wraz z zaświadczeniem, a to dlatego, że „drukarz nie jest robotnikiem ani czeladnikiem, zaś pobory jego są tak wysokie, iż może co miesiąca kupić bilet ulgowy miesięczny". Chociaż taka interpretacja pana rewidenta jest mylną i daleko odbiega od regulaminu taryfowego, a nawet różnica w cenie obu biletów w ciągu miesiąca wynosi tylko 3'10 zł. (bilet miesięczny na tej przestrzeni kosztuje 10'80 zł.), — to jednak z chęcią kupowałbym bilet miesięczny, gdyby ów pan rewident dał mi rękojmię, iż będę pracował przez cały miesiąc. Niestety panu temu z pewnością nie wiadomo, iż w tych czasach, kiedy on ma posadę przez cały rok — drukarze chodzą bez pracy po 2 i 3 lata, a w najlepszym razie pracują po kilka tygodni w roku — i to nie w jednym miesiącu. A więc nie dość, że odebrano mi bilet, kupiony w poniedziałek 5 września, ale prócz tego kazano mi zapłacić 5'10 zł. kary, a w dodatku musiałem w tym samym dniu postarać się o bilet miesięczny i nową fotografję (1'80 zł. + 5'10 zł. + 10'80 zł. + 1 zł. = 18'70 zł.). Wobec tego, iż kary nie zapłaciłem natychmiast, sprawę skierowano na drogę sądową, — ja zaś w 5 dni później... pozostałem bez pracy! Trudno — kryzys! Ale pozostała mi karta miesięczna... do końca września!

Tadeusz Kozak.

OSTATNIA DOBA W OBRĘBIE ROGATEK. Wcale to nie znaczy, żeby ci, którzy mieli nieszczęście mieć jakiś wypadek w ciągu ostatniej doby, byli w obrębie rogatek, t. j. we Lwowie ostatnią dobę. Zrozumie to nawet dziecko, że nie o to chodzi, a upewni się każdy, czytając, że Henochowi Reinerowi, właścicielowi sklepu galanteryjnego przy ul. Żółkiewskiej 197 skradł jakiś nieznany sprawca po uprzedniem urwaniu kłódki kilka koszul męskich i damskich, sweterów i innych drobiazgów, wartości 600 złotych. — Nie chodzi również o to, że np. Plehra Leopolda schwytano na gorącym uczynku kradzieży w mieszkaniu Pernarowskiego Eugenjusza (ul. Sakramentek 22), albo Ostrowskiego Józefa z Zamarstynowa, który włamał się do kuratorjum okręgu szkolnego, bo dzieje się to prawie codziennie, tylko że zmianie ulegają nazwiska tych, którzy się włamują, czy kradną, jak i tych, którym jest jeszcze coś do skradzenia. — Choć właściwie chodzi o to, co stało się we Lwowie w ciągu ostatniej doby. — Zmarła nagle Emilja Pater, lat 74 (Bartosza Głowackiego 34). — Jungman Regina (Zamarstynowska 44) znalazła 3-letniego chłopca, którego nazwiska nie zdołano stwierdzić, a dziecko oddano do komisarjatu miejskiego III dzielnicy. — Jerzy Starzyński, rotmistrz 14 pułku ułanów, jest pewnie lepszym mistrzem od koni, aniżeli od samochodów, ponieważ wczoraj jadąc samochodem 81148 ulicą Łyczakowską, najechał na wóz parokonny firmy Schteuzer. — Na pociechę zakończyć trzeba radosną wieścią dla tych, którzy zgubili zegarek damski złoty na czarnej tasiemce. Zegarek znaleziono na dworcu głównym

JAN BOJER 48

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

— Może ci przeszkadzam — powiada i wyciąga nogi przed siebie. Oto siedział tu i powierzył jej coś, co dla niego jest całym światem, a ona zdawała się nawet nie słyszeć tego wszystkiego. I może go poprostu wyśmieje, pozbywszy się go szczęśliwie. — Ale teraz to już jednak muszę pójść szukać tej owcy — mówi szorstkim głosem i zabiera się do odejścia. — Bywaj zdrowa, Bergito.

— Bywaj zdrów, Perze! — woła za nim. Co mu nagle tak spieszno?

Pędzi w górę, nie patrząc w prawo ni w lewo, może być, że dokoła pasą się tu owce, ale on dawno o nich zapomniał. Myśl o przybudówce wydaje mu się nagle tak śmieszną, Bergita zepsuła mu całą radość z tego powodu. Ale to jednak wiedzieć powinna, co to znaczy wziąć na siebie ciężar, jaki on teraz dźwignąć usiłuje. Tak, to wiedzieć powinna. Mimo to, gdyby tylko zechciała stanąć u jego boku i pocieszyć go, jednak by jakoś poszło, tak, jednak by poszło. Ale niema chyba sensu latać za nią i starać się jej przypodobać. Niema sensu. A przecież, mimo to nie może skończyć z tem. Nie, nie może z tem skończyć. Nagle przystaje i patrzy w ziemię.

Przypomina sobie, że kiedy ostatni raz mówili z sobą, Bergita zapytała, czy Marta pozostałaby w domu. Tak, istotnie, pytała o to. I oczywista, musiała mieć jakąś myśl uboczną, zadając to pytanie. Uważała to zapewne za głupotę, że żywią Martę wraz z dzieckiem, o czem naturalnie musieli też mówić starzy w Inderberg. Widzisz więc, Perze. Chociażbyś miał dom ze srebra i złota, Bergita nie przyszłaby do ciebie nigdy w życiu, dopóki tam mieszka Marta ze swym bękartem i dopóki Marcinek całkiem zadarmo dostaje jedzenie i odzież. Zrozumiałeś już? Ale teraz zachodzi pytanie, czy chcesz siostrę swą wypędzić poprostu na cztery wiatry, bo i gdzież mogłaby pójść? I czy uczyniwszy to, potrafisz wieczorami śpiewać psalmy?

Biega po całej okolicy i nie znajduje zbłąkanej owcy. A tam w dole znów widać fiord taki szeroki i lśniący, a szary dom we Flata stoi całkiem zapadły i wcale sobie już nie może poradzić. Na nic ci się nie zda to wszystko — mówi do niego, — nie masz kośćca pacierzowego. Jesteś taki sam jak twój ojciec.

Więc ostatecznie wraca do domu, a jeśli kto ma tyle spraw na głowie co on, to nic dziwnego, że czasem wpadnie w złość. Sam nie wie, jak to się dzieje, że krzyczy poprostu na ojca i matkę, a Marcinkowi i Astrydce dostaje się po parę szturchańców. Mała wyje, a Marta nadbiega i zaczyna kląć. Tak, tak, może ona zechce tu teraz rządzić! Co chwila dochodzi do sprzeczek między bratem i siostrą, a pewnego dnia bomba pęka. — Zabierz sobie dziecko i wynoś się do djabła! — krzyczy Per, nieprzytomny od złości. Rodzice patrzą na niego w osłupieniu, Marta wybucha głośnym płaczem, a oboje dzieci uciekają z izby.

Marta istotnie nie ma lekkiego życia. Od ojca Astrydy nie widzi nigdy ani szylinga, a dziecku trzeba przecież odzieży, a ona też musi się jakoś okryć. Ale chociażby tu w domu pracowała jak najpilniej od rana do wieczora, to jednak nie starczy na więcej jak na jedzenie dla niej i dziecka. W gminie nikt jej nie potrzebuje, a jeśli zdarzy się czasem, że zawezwą ją do roboty, to ma z tego dziennie zaledwie parę örów. Późnym wieczorem leży w łóżku i załamuje ręce, rozmyślając, że skoro tylko Per się ożeni, natychmiast ją i dziecko wypędzi z domu. Obok niej leży mała i świegota bez przerwy. — Czy płosić Bozię, żeby był dobły dla matusi? — Tak. — A dla tatusia też? — Tak. — A dla Pela też? — No tak. — A dla Malcinka? — Nie pleć już tyle. — A dla kici też? — Dla kici też. — Ale dla mysiek to nie? — Nie, nie, dla myszek nie. — Nareszcie mała terkotka milknie, a Marta rozmyśla, czyby ostatecznie nie mogła gdzieś znaleźć służby, rozumie się jednak, że bez dziecka. Jeśli jej jednak przyjdzie płacić obcym ludziom za Astrydkę, to cała płaca zaledwie na to starczy. Nagle głosik z pod przykrycia odzywa się znowu: — Nie, dla mysiek też musi być dobły, plawda? — Tak, tak — wzdycha matka, tłumiąc jęk.

A niezadługo zaczynają się słoty jesienne, z burzami i deszczem, wodę i ląd spowijają wilgotne, wiatrem pędzone mgły. Łąki wyszczypane już do cna, nie trzeba przywiązywać do pali krów ni owiec, mogą całemi stadami chodzić teraz swobodnie po wszystkich polach. Ale przy oknie siedzi mężczyzna i bystro się im przygląda, nie rozumie, dlaczego wszystkie mają się gromadzić właśnie tutaj. Wybiega na pole z batem i wypędza je na pole sąsiada. Ale tam siedzi też ktoś o bacznych oczach, wylatuje z domu i próbuje odpędzić przynajmniej obce zwierzęta. A krowy zapalczywie skubią łąki, ale nie znajdują już prawie nic prócz mchu, a to nie jest zbyt smaczne, więc uganiają rozgniewane i wierzgają tylnemi nogami. Chyba musi znaleźć się jeszcze gdzieś ździebełko trawy. Zdarza się nieraz, że dwaj sąsiedzi stoją obok siebie, każdy po swojej stronie granicy i kłócą się w najlepsze. — Słuchaj, bądź tak dobry i uważaj na swoje krowy, inaczej zajmę ci je co do jednej. — Tak, możesz to zrobić, ale wtedy ja zarznę twoje, gdy przejdą na moje pole. — Capie jakiś! — A ty, pyskaczu! — Bydło nie wie teraz, czego się trzymać, niema płotów między temi półkami, a rowy dawno zarosły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jeszcze w kwietniu br. i można go odebrać w wydziale śledczym P. P.... tylko że właściwie w „ostatniej dobie“ nie o to chodzi.

Z sali koncertowej

—o—

PIANISTA ASKENASE

Drugi koncert instrumentalny dał usłyszeć znanego artystę, pianistę p. Stefana Askenas.go. Zagranicą artysta ten posiada już wyrobioną, pierwszorzędną markę. Jego imponująca technika zupełnie opanowała instrument, do czego przyłącza się szczera muzykalność, piękny śpiewny ton i niezwykła zdolność cieniowania; forte jest wydobyte bez wszelkiej brutalności i daje efektowny kontrast do czarującego piana. W Bachu uderza wyrazistość polifonji, każdy głos żyje i śpiewa, u Mozarta i Beethovena umie p. Askenase wyczuć odpowiedni styl, a u Chopina interesuje przekonywujący, czarujący ton, subtelne uderzenie i trafne odczucie ducha granego utworu.

Grd.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

CZY WZNIECIŁA POŻAR?

Anna Duda (z Hulcza pow. Sokal) mieszka w sąsiedztwie swej ciotki Bahniukowej. Bahniukowej zginęła raz kura, o której kradzież posądziła Dudę. Powstała kłótnia i awantura jak to często między sąsiadkami bywa. Tegosamego dnia powstał pożar w zabudowaniach Bahniukowej. Spłonęła stodoła, ponadto pożar zniszczył stodołę sąsiada Zinka.

Nie inaczej — tylko pożar musiała wzniecić Duda. Oczywiście z zemsty. Zapewne rzuciła żarzącą się głownię na strzechę stodoły — przecież sąsiadka jej Fedorowiczowa, do której Anna Duda przyszła po mleko, widziała w garnku, który z sobą przyniosła, trzy odłamki węgla. Skądby się węgiel wziął w garnku?...

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem so. Ślezanowskiego odpowiadała Duda za zbrodnię podpalenia. Do winy się nie przyznała.

Wyrok zapadnie dziś.

Oskarża prok. Ogonowski, broni dr. Vogelfänger.

—ooo—

SZAJKA ZŁODZIEJSKA PRZED SĄDEM

Przed sądem okręgowym pod przewodnictwem so. Bandaszewskiego odpowiadała wczoraj szajka złodziejska: Józef Matuszek, Mieczysław Juśkiewicz i Rudolf Ciepły za zbrodnię kradzieży, oraz Ignacy Acker przemysłowiec (!) i jego żona Regina za współudział w kradzieży przez nabywanie i przechowywanie kradzionych rzeczy.

Ponadto Matuszek i Juskiewicz odpowiadali za zbrodnię gwałtu publicznego przez stawianie oporu posterunkowym, którzy schwytawszy ich na uczynku kradzieży chcieli ich aresztować.

Wyrok zapadnie dziś.

Oskarża prok. Golczewski, broni adw. Sz. Weiss.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE PEŁNEGO OKR I KOMITETÓW DZIELNICOWYCH odbędzie się w piątek 23 bm. o g. 7 wieczorem w lokalu partyjnym przy ul. Rutowskiego 23, II piętro. Sprawy bardzo ważne. Obecność obowiązkowa.

UNIWERSYTET LUDOWY I TUR WE LWOWIE. — Posiedzenie zarządu w poniedziałek 26 bm. o godzinie 19 w lokalu Uniwersytetu Ludowego przy ul. Bourlarda 5.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka“, oraz lot por. Żwirki.
CASINO: „Pogromcy przestworzy“.
CHIMERA: „X 27“ (Marlena Dietrich).
GRAŻYNA: „Rej ukradziony“.
KOPERNIK: „Zemsta nietoperza“ (I. Petrowicz i Anna Ondra).
LUNA: „Dusze w płomieniach“ i „Żywy kabel“.
MARYSIENKA: „Zemsta nietoperza“ (I. Petrowicz i Anna Ondra).
OAZA: „Romans z porucznikiem“.
PALACE: „Godzina z tobą“.
PAN: „Laurel i Hardy“.
PASAŻ: „Bohater zachodu“.
PROMIEŃ: „Dziesięciu z Pawiaka“.
RAJ: „Król Paryża“.
STYLOWY: „Jej chłopczyk“.
ŚWIT: „Niebezpieczny romans“.
UCIECHA: „Rinaldo Rinaldini“ (Luciano Albertini)

Pluskwy podpalaczami w budynku miejskim

Przed kilku dniami zaalarmowano lwowską straż pożarną z powodu pożaru... w oficynie domu przy ul. Arciszewskiego 8. Dowiadujemy się od lokatorów tego domu, że chodzi tu o miejski blok domów czynszowych, blok nowy, jeszcze nawet niewykończony, nie zaś o jakąś starą oficynę... „zapluskwioną“, a rzekomy pożar nie zawierał w sobie nic niebezpiecznego dla kogo innego, jak tylko dla pluskiew.

Z całej naszej informacji najciekawszem jest to, skąd się wzięły w tym nowym domu pluskwy i to aż w takiej ilości, że trzeba je niszczyć aż... ogniem! Oto wyjaśnienie: W miejscu, gdzie dziś stoi ten tzw. pałac magistracki (w którym, do niedawna jeszcze, małe dwupokojowe mieszkanie kosztowało powyżej 200 zł.... bez komfortu!), przed kilku jeszcze laty było bagno, zasypywane systematycznie śmieciem, gruzem i różnemi nieczystościami. Takiego też gruzu używano też do podsypywania stropów betonowych, zanim ustawiono zwykłe, miękkie podłogi. Materjał na podłogi był mokry, przytem lichy i źle spasowany, wskutek czego podłogi po zamieszkaniu wysychały, a między deskami potworzyły się nawet bardzo szerokie szpary (także dokoła ścian), któremi importowane w gruzie aż na wysokość strychu pluskwy, stonogi i różne inne „owady“, podgrzane w swym więzieniu pod podłogami z powodu upalnego lata, wylazły na utrapienie posiadaczy mieszkań w przerażającej ilości i zgłosiły swoje „dobrze nabyte prawa“.

Gdy inne środki nie pomogły, zastosowano... gazy trujące! Po dwa kila siarki na pokój zapalano równocześnie w dwu mieszkaniach, które na czas generalnego ataku gazowego mieszkańcy musieli opuścić. A ponieważ mieszkania są... przewiewne — dzięki „uschniętemu“ materjałowi drzwi i okien, niebieski, duszący dym począł się bez większych przeszkód wydobywać na ulicę i do klatki schodowej. Drżący o resztki swego mienia sąsiedzi, w obawie o pożar, sprowadzili straż ogniową, która stwierdziła tylko nieszkodliwe (z powodu zawczesnej interwencji — także dla pluskiew)... „odpluskwianie“!

Przy tej sposobności zapytujemy Świetny Magistrat i jego komisję budowlaną, dlaczego strychy tego olbrzymiego bloku, na który kasa miejska przy pomocy podatku lokatorskiego „wybuliła“ trzy miljony złotych, nie są w odpowiedniej mierze przedzielone murami ogniowemi, wskutek czego złodzieje strychowi obchodzą i wyłamują jednej nocy większą ilość strychów lokatorów, położonych w różnych z sobą złączonych budynkach, przydzielonych tylko ażurowem i prymitywnem przepierzeniem z desek? Kto odpowie za szkodę lokatorów i zniszczenie dachu w razie pożaru strychowego, dla którego drewniane przepierzenie nie stanowi żadnej przeszkody w niszczycielskim pochodzie? Warto o tem pomyśleć zawczasu... Caveant consules!

RADJO LWOWSKIE

Piątek 23 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Audycja dla dzieci starszych. 15.25: Gramofon. 16.40: Odczyt. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: „Faust i teatr“. 18.20: Muzyka taneczna. — 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Weksel“ — pogadanka prawnicza. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny Filharmonii warszawskiej. W przerwie Feljeton. 22.30: Komunikaty. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Sobota 24 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Wiadomości wojskowe. 15.40: Słuchowisko dla dzieci. — 16.05: Audycja dla chorych. 16.48: „Wśród książek“. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: „Nawet Bóg mierzył, stwarzając świat“. 18.20: Muzyka taneczna. 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Dygresyjność w naturze ludzkiej“. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 20.55: „Na widnokręgu“. 21.05: Muzyka. 21.50: Komunikaty. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Koncert mandolinistów.

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.